

Rok XII.

Luty 1910.

Nr. 1.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

== KOMITETY REDAKCYJNE: ==
WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ.

Redakcja i Administracja: Lwów, Dom Akademicki Nr. 49.

Treść numeru 1.

Od Redakcyi.

W piątą rocznicę.

Z niedawnej przeszłości.

Sprawa szkolna w opinii publicznej.

Sprawa szkolna w Królestwie Polskiem.

Trzy przykazania sprawy szkolnej.

Myśl wolna — wiersz.

Wywłaszczenie duszy polskiej.

Ex occidente lux.

Korespondencye: Lwów — Stryj — Brody — Brzeżany — Kolumyja — Wrocław — Kraków, III. gimn. — Kraków, seminaryum rząd. żeńskie — Kraków.

Kronika i zapiski. Wspomnienia pośmiertne.

LWÓW — 1910

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO

pod zarządkiem Józefa Ziemińskiego.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

Od Redakcyi.

Moe Narodowi daje Wola zbiorowa pokoleń, idących w przyszłość. Jeśli nie chcemy minąć w życiu narodu jako kształt chmur, płynących po niebie, musimy stanąć pod sztandarem woli skupiającej.

Ci, którzy w roku 1905 i później walezyli o szkołę polską w Królestwie, oi właśnie zdają się tracić już wspólne zawołanie bojowe... Wola skupiona na krótki okres walki rozprzega się dziś i rozprasza pod działaniem fali życia codziennego. Jak zwykle, po okresie czynu, który był, niestety jeno — pół-zwycięski, nastąpił okres znużenia i rozdrażnień, które towarzyszą przemęczeniu.

Ale czas mija.

Ocknąć się trzeba ze snu czy omdlenia, przypomnieć zawołanie bojowe.

A jeśli taką jest wola życia, przebudować należy twierdze myśli naszej, przebudować nawet duszę polską współczesną.

Pierwszem przykazaniem Polaka jest wierzyć w Polskę.
Drugim — chcieć Polski.

Hasło niepodległości wypisujemy na sztandarze naszym.



Niepodległość jako cel, demokratyzm — powołanie ludu do pracy dla Polski i do walki o Polskę, jako metoda — oto jedyne wskazania, którym będziemy ulegać bez zastrzeżeń.

Ale wiemy przecie, iż nie tu rozechodzą się drogi duszy polskiej współczesnej, nie tu więc leży pole sporów, rozważań i dyskusji.

Rozstaje duszy polskiej leży gdzieindziej.

Jak czynić Polskę wszędzie i zawsze — oto zagadnienie żywe, na które każdy Polak nieustannie szukać musi odpowiedzi. Pytanie to jednak nie może być nigdy rozwiązane ostatecznie. Trzeba je tylko ciągle rozwiązywać, trzeba je wciąż mieć na porządku dziennym naszego życia zbiorowego i życia jednostek.

Właśnie sprawie tej chcemy służyć w naszym piśmie przedewszystkiem.

Zawieszenie „Znicza“ i chwilowa przerwa w wydawaniu „Teki“ wytworzyły w życiu młodzieży polskiej poważną lukę. Zamierzamy lukę tę wypełnić. Podejmując dalsze wydawnictwo naszego pisma, chcemy stworzyć szeroki i niezależny teren dyskusji w sprawach zasadniczych; chcemy obok tego spełniać rolę organu młodzieży, odzwierciadlając życie codzienne — które, oby jaknajmniej „codziennem“ być mogło — życie szerokich kół młodzieży polskiej. Powiedzmy wyraźniej: chodzi o to, by w piśmie naszym poglądy się wyrabiały i tworzyły, słowem — stawały. Wierni hasłu niepodległości, nie przychodzimy przecie z gotowym programem, ani z odpowiedziami na (wszystkie) kwestye palące. Chcemy rozważać, wyjaśniać, badać, nie zaś — agitować. Polemiki się nie zarzekamy w myśl zasady: życie — to walka. Ale będziemy starać się wyznaczyć jej miejsce podrzędne, wysuwając na czoło pozytywne stawianie spraw i zagadnień.

Politykę bieżącą, jak wogóle dyskusję o wszelkiem działaniu, w którym młodzież bezpośrednio uczestniczyć nie może — będziemy stawiać na dalszym planie, w perspektywie rozważań ogólnych raczej i teoretycznych.

Wreszcie, uznając, że walka przekonaniowa, a przynajmniej zmaganie się poglądów w obrębie każdej zbiorowości jest obja-

wem normalnym i zdrowym, dążyć będziemy do podniesienia poziomu moralnego tej walki, do sprowadzenia jej na teren rzeczowej dyskusji, pozwalającej na współzycie ludzi różnych poglądów pod jednym dachem tolerancyi i wzajemnego szacunku.

Zamiast daleko sięgających obietnic redakcyjnych, niech nam wolno będzie postawić kilka zagadnień, które doba miniona wysunęła na czoło życia młodzieży. Przedewszystkiem hasło niepodległości, które na sztandarze naszym wypisujemy, stało się punktem zaczepnym sporów i rozważań. Wymaga więc ono otwarczenia specjalnej dyskusji, pogłębiającej je i komentującej. Dalej zagadnieniem, zawsze niezmiernie dla młodzieży doniosłym, jest stosunek jej do społeczeństwa starszego, do tych przede wszystkim, którzy tak czy inaczej czynnie służą krajowi. Wreszcie, w czasach ostatnich specjalnie aktualnem stało się zagadnienie „karność” i jej stosunku do indywidualizmu.

Tym właśnie sprawom i zagadnieniom poświęćmy artykuły wstępne w początkowych numerach pisma.

Zaś pierwszy krok na drodze wydawniczej postanowiliśmy uczynić, wydając numer, poświęcony specjalnie wciąż żywej i tak bardzo żywotnej dla całej młodzieży polskiej — sprawie szkolnej w zaborze rosyjskim. Dziś mija lat pięć od chwili wybuchu bojkotu szkoły rosyjskiej w Królestwie. Pięć lat trudu i walki nazewnątrz i nawewnątrz. Nad sprawą szkolną, jej przeszłością i przyszłością chcemy przepędzić „godzinę myśli” i zastanowienia. Nie tryumfalne uniesienie, ani tembardziej bledy smutek zwątpienia wkłada nam pióra do rąk... Chcemy raczej rozważać i obliczać, niż marzyć. Głębokie umiłowanie sprawy niech nam będzie ogniem, podsycającym wiarę w jej zwycięstwo, ale wiarę czynną, nie zaś wyczekującą. Sądzimy zresztą — a niech to przekonanie towarzyszy nam i na przyszłość — że w naszym położeniu narodowym mniej powinniśmy pięknie marzyć o przeszłości czy przyszłości, więcej myśleć dla niej i działać.

Nam nie potrzeba trubadurów niepodległości...
Nam trzeba niepodległości — robotników!

W piątą rocznicę.

Otwieram nieśmiałą ręką kartę przedziwnej historyi, wyzwalającego się Ducha polskiego.

Pięć lat bo już minęło, gdy spojeni przeświadczeniem zwycięstwa, silni jednością celów — opuściliśmy mury wraz z szkołą na długi czas walki, bez wahania, śmiało, bo na szaniec naszych pragnień powiewał sztandar wolnej szkoły polskiej. Pięć długich lat dzieli nas od tej chwili dziejowej.

Przebiegam drogi, jakieśmy w tym czasie przebyli. Były chwile ogromnego wzlotu i potężnej siły, były chwile śmiałego czynu, były „momenty walki z żywiołami wstecznymi, były zapasy z poziomą ambicją małej garści karyerowiczów“, tak nieznaczej jednak wobec ogromu akcji, że zupełnie szczerze występować mogliśmy przed opinię społeczną w roli bojowników za świętą sprawę szkoły polskiej.

Gościniec pięcioletniego żywota naszego nie był usłany kwiatami. Od spiekoty i kurzawy nie chroniły nas drzewa szerokopienne. Na wszelakie przeciwności, na burze i niepogody igraszką losu, a może historyi niezłomną koleją byliśmy przeznaczeni. Walczyliśmy jednocześnie na wiele frontów, pokonywaliśmy wroga i własne pańszczyźniane nawyki.

Pięć to już lat minęło, gdy w jasny poranek zimowy cały kraj przebiegła wieść niespodziana, a tak niezwykła, a tak ogromna przeczuciem wyzwolenia, że zbolącej piersi tchu nie stało...

Nie pójdziemy więcej do szkoły moskiewskiej!

Precz z wynaturzeniem!

Przebiegło to hasło jak iskra elektryczna, zniewoliło do obrachunku sumienia całe społeczeństwo. A młodzież jak jeden mąż nieledwo, usłuchawszy tego rozkazu, opuściła mury szkolne, rozpoczęła walkę o własną swą duszę. Niewolnik począł targać łańcuchy, a zerwane ogniwa precz, pod nogi ciemieżcom odrzucać.

Stawiam zręby pod przeczuwaną zaledwo szkołę polską.

Od chwili tej, od męskiego czynu dzieci polskich dzieli nas okres pięcioletni. Miesiąc luty — to chwila znaczone złotym ogniwem w różańcu naszej niewoli politycznej.

Rozpamiętywać chwilę własnej chwały niegodne jest mężów walczących, lecz wsłuchać się duszą całą w ten rozkaz wewnętrzny, co zrodził bohaterstwo, — to czerpać z życiodajnej krynicy napój ożywczy wiecznego żywota. Taką dla nas wartość ma rozpamiętywanie tej chwili dziejowej, w której zarzewie naszej nieśmiertelności. Przejść obojętnie obok tego roku jubileuszowego, obok tych wspomnień podniosłych — to zadokumentować swe odstępstwo narodowe. A my, cośmy w ciągu tych trudnych pięciu latach walezyli, nieśli ofiarnie swój trud, a w walce zwyciężali, mamy przed sobą rozległe drogi życia. Szukajmy w tym bohaterskim zaraniu swego żywota pokrzepku dla życia całego.

Okres walki ze szkołą moskiewską, akt wyzwolenia z pod jarzma duchowego — ma dla nas tyle momentów nieskalanych a świętych, że dziecięce, białe w niewinności trza mieć dłonie, aby je nie zbrukać. To też nieśmiałą ręką otwieram kartę tej przedziwnej historii wyzwalającego się Ducha polskiego.

Z. N—icz.

Z niedawnej przeszłości.

(Na tle wspomnień osobistych).

I.

Jeżeli cofniemy się myślą wstecz i przechodzić będziemy zwolna przez te męki i bole, przez które nasz Naród przechodził, nieraz nam serce krew zaleje i poczujemy moc „cierpienia miljonów“.

Cała era popowstaniowa, pół wieku pastwienia się nad opadłym z sił i wyczerpanym duchem polskim, cała orgia wzięcia i ten jad, zatruwający zwolna nasz organizm, wsączający się podstępem w żyły nasze, wszystko to, Polska cała, przemówi do nas zbielałą Chrystusową twarzą z win cierpieniem omytą i targnie nami.

Kiedy po stłumieniu powstania krwią przesiąknięta ziemia polska aż do głębi, aż do serca, a pojęki katowanych szły ponad jej polami, łącząc się z płaczem sierocym, wówczas stanął na niej butem barbarzyńskim najeźdźca i rozpoczął swą pracę.

Zrozumiano wówczas, że niedość jest stłumić wszelkie przejawy ducha narodowego, niedość strachem trzymać go w psiej uległości, lecz, by pełnię zwycięstwa osiągnąć, by z korzeniem wyrwać zaród „buntu“, należy zacząć od wychowania odpowiednio myślących pokoleń. I dlatego tak baczną uwagę zwrócono na szkolnictwo. Jaka szkoła, taki naród. To napozór śmiało twierdzenie nie zawiera wcale paradoksu. Szkoła i jej środowisko urabia pierwsze poglądy — stwarza obywatela. Jakaż była ta szkoła rosyjska, przeznaczona do przetworzenia dusz całych pokoleń polskich? Z natury swego zadania nie mogła ona na pierwszy plan wysunąć zagadnień pedagogicznych, wychowawczych i naukowych. W pierwszym rzędzie musiała być instytucją polityczną o znaczeniu państwowem. Z tego wynikały dalsze konsekwencye. Szkoła stawała się jedną z agend biurokracyjnego ustroju ściśle związaną z całością. Jednocześnie przejmowała cały system policyjno-szpiegowski i zastosowywała go w swych murach. Element nauczycielski rekrutował się z ludzi, znanych ze swego przywiązania do imperium, ze swojej lojalności i odwagi w gnębieniu bezbronnej ludności polskiej. Pedagogowie zabierali się rażno do pracy. Wyeliminowano z wykładów język polski, usunięto go z murów szkoły. Zastosowano w całej pełni system denuncyowania kolegów przez naznaczanie t. zw. dyżurnych, obowiązanych zapisywać i podawać do wiadomości władzy szkolnej mówiących po polsku. Naukę religii zredukowano do uczenia się katechizmu. Kiedy pozwolono wprowadzić język polski, zastrzeżono jednocześnie, że wykład ma się ograniczyć do przekładów z rosyjskiego, w klasach wyższych kurs literatury miał sięgać do w. XV-go. (Autentyczne). Pozostałe innych nauk stał na równi prawie z językiem polskim. Historia, ta „matka nauk“, redukowana się do wykuwania z podręcznika Howajskiego, pouczającego, że Wiedeń od Turków obronili kozacy, wysłani przez cesarza rosyjskiego pod wodzą pułkownika Sobieskiego.

Przyrodę wykładał czasem podoficer, pełniący obowiązki feleniera pułkowego (IV. gimn. w Warsz..) W program nauk wtłoczono w ogromnej ilości godziny języków starożytnych, łaciny i greki, urządzając na nich łamańce gramatyczne. Lwią część pracy szkolnej stanowił więc język rosyjski, historia i geografia Rosyi.

Znajomość języka była stawiana na pierwszym punkcie. Od małców, wstępujących do kl. I-ej, żądano na konkursowym egzaminie dyktanda bez błędu. A któż z nas, wychowanków tej szkoły, nie pamięta „udarenij“? Historia Rosyi, szczególnie w klasach wyższych, była prawdziwą prowokacją. Pamiętacie lekcję w „Syzyfowych pracach“? To jej wierna ilustracya. Słyszeliśmy tam o „polskich buntach, szlachetczyźnie, oswobodzeniu katowanych chłopów i unitów“.

Dla zilustrowania geografii przytoczę jeden fakt ze swego życia:

W klasie III. zadano mi na jedną lekcję nauczenie się na pamięć według spisu alfabetycznego wszystkich gubernji państwa rosyjskiego wraz z jednoczesnem wskazywaniem ich na ślepej mapie! Uczyłem się późno w noc, połykając łyżę i rano nie nie pamiętałem. Taka była nauka nasza.

A teraz odwróćmy kartę i przyjrzyjmy się tej szkole z innej strony. Pedagogika rosyjska rozumiała, że pierwszym stopniem do wynarodowienia wychowywanej młodzieży będzie obniżenie jej wartości moralnej. I dlatego jest to chyba jedyny wypadek w dziejach ludzkości i jej wychowania, że nauczyciele świadomie, już nie jako jednostki, ale jako całe „gremium“ wychowawcze, zachęcali młodzież do uprawiania rozpusty i pijaństwa. W atmosferze nieuctwa, brudu, denuncyacji, kłamstw i podłości rosła dusza polska. Kalały się ciała i umysły, wychodzili ze szkoły ludzie skarłali, niscy, o spaczonych poglądach, a raczej bez poglądów, na Naród, na swe w nim obowiązki, ludzie zapatrzeni w swój egoistyczny świat. Innych zagarniała „wielka dusza“ narodu rosyjskiego i stawali się państwowcami, czy rewolucjonistami rosyjskimi, z jednakowym dla Narodu pożytkiem. I jeżeli gdzie, to tu podziwiać musimy całą twórczą, niespożytą zaiste moc tego Narodu, że jednak większości młodych serc i umysłów wszelkie usiłowania znieprawić, wyjałowić i wynarodowić nie były zdolne. Odwracaliśmy się ze wstrętem od szkoły zaborczej, szukając punktu oparcia poza nią. Nie mogliśmy go znaleźć prawie nigdzie w społeczeństwie sterroryzowanym, wyczerpanem, zgnębionem. W nas samych szukać musieliśmy. Rozrosły się, rozmnożyły tajne związki młodzieży. Tam uczyliśmy się mówić, czytać i myśleć. Tam nieraz wielkie, młode, husarskim pędem błyszczące myśli powstawały, któreśmy

w głąb serdeczną piersi naszych chowali, chroniąc przed nienawistnym wzrokiem.

Organizacye tajne młodzieży odgrywały w jej życiu rolę decydującą. One to, stawiając hasło bezwzględnie czystej jedności, zachowały ją nietkniętą wśród bagien zepsucia. A praca ich była, jak praca czujnego ogrodnika, co to najpierw grunt musi z chwastów i ziela oczyścić, by mózdz na nim kwiaty najcudowniejsze sadzić. A praca ich była jak słowo prorocze, prostujące ścieżki na przyjsie Pana i jak wieszczba cudowna przyszłego Objawienia. Aż wszędzie plon!

II.

Rok 1905 był naturalnym wynikiem długoletniej działalności rządu w zakresie szkolnictwa. Uświadomienie młodzieży doszło do najwyższego punktu. Z początku półgłosem, potem już nieraz głośno i śmiało mówiono o brakach szkoły, ośmielano się ją krytykować, ba nawet posuwano się do awantur. Niewtność względem nauczycieli stawała się powszechną: dom i organizacya podkopywały ich autorytet, coraz częściej traktowano ich jako wrogów, coraz częściej uczniowie, którzy ze szkoły wyszli, załatwiali z nimi porachunki za pomocą kija. Atmosfera stawała się gorętsza z dnia na dzień. Wówczas przyszły dni przewrotu. Bojkot jednakże był niespodzianką tylko dla rządu i społeczeństwa. Wśród młodzieży myśl ta znajdowała uznanie oddawna, a na kilka miesięcy przed wybuchem rozpatrywano ją i osądzano po wielekroć razy. Szkoła taka, jaką była, upaść musiała. Rozkład w tej lub innej formie przychodził z nieubłaganą konsekwencyą, młoda, wolna dusza polska domagała się prawa życia. Bo żyć dłużej w tem otoczeniu nie można było. I nie siłe organizacyi młodzieży, nie naśladownictwu strejków robotniczych, nie niechęci do pracy przypisać należy to, że cała młodzież poszła ławą, z jednomyślnością, przed która społeczeństwo stanęło zdumione, lecz właśnie tylko zrozumieniu i uświadomieniu sobie przez samą młodzież tego, co złem jest i z czem zerwać należy wczas, by organizmowi swego do reszty nie zatruć i na powolne konanie nie skazać. Piękną kartę do historii Narodu dopisała młodzież i niezapomnianą. Lecz wiele jeszcze przejść musiała, zanim do częściowego zrealizowania swych dążeń doszła.

Historyk, opracowujący tę epokę, będzie musiał pamiętać o tych szeregach, które zginęły w więzieniach, o tych, które rozpaczone a słabe, ginęły z własnej ręki, o tych, co na kartę stawiali nieraz nietylko siebie i przyszłość swoją, ale i swych najbliższych. Będzie musiał wczuć się w mocne bicie młodocianych serc i odkryć głowę przed tą krucyatą dążącą na znieprawidzonego wroga.

Czekając chwili zwycięstwa, rzuciła się młodzież do pracy w kompletach. Rozumiała, iż walka może trwać długo i że zaniedbywać swej nauki jej nie wolno. Z jakim uczuciem słuchała wykładów przygodnych nieraz nauczycieli w swoim języku, z tego zdać sobie sprawę może tylko ten, kto to sam przechodził, lub bardzo głęboko wczuł się w sprawę młodzieży. A tu szły miesiące i miesiące. Społeczeństwo dalekie było od zrozumienia doniosłości walki o szkolnictwo i równie dalekie od niesienia pomocy w tej walce. Przychodziły chwile zwątpień. Ale, gdy wspomniano ciemne godziny przeszłości, urastać musiała moc wytrwania. Młodzież czekała wyników.

Przyszła chwila, kiedy mogła przystąpić do zbierania plonu swego czynu. Stała przed nią otworem umiłowana już w pragnieniach Szkoła Polska.

K. L.

Sprawa szkolna w opinii publicznej.

— Powiedz mi co myślisz o sprawie szkolnej, a powiem ci, jakim jesteś Polakiem.

Temi słowy możnaby scharakteryzować doniosłość i znaczenie moralne t. zw. sprawy szkolnej w Zaborze rosyjskim. Istotnie, sprawa ta przez lat pięć utrzymuje się wciąż na powierzchni życia zbiorowego jako zagadnienie żywe, domagające się nieustannej czujności i pracy. Świadomość zbiorowa automatycznie wprost musi zwracać się w tym kierunku i niemal codziennie rozwiązywać „kwestję szkolną“. To też od lat pięciu historia sprawy szkolnej daje w przekroju jakby dzieje moralne duszy polskiej w zaborze rosyjskim, dzieje walki, tryumfu, cofania się, wytrwałości, małego ducha, upadku, to znowu zbierania sił i wstawiania z letargu. — Spróbujmy naszkicować pobieżnie

choćby profil tego przekroju — t. j. uwydatnić główne momenty sprawy szkolnej i stosunek do niej społeczeństwa, spróbujemy również rzucić wzrok w przyszłość, by odpowiedzieć na pytanie — jakie drogi leżą przed nami obecnie.

Bojkot szkoły rosyjskiej w Królestwie był poprostu ujawnieniem i uruchomieniem tych sił moralnych które gromadziły się od dawna wśród młodzieży szkoły rusyfikacyjnej, Szkoła ta wytwarzała materiał wybuchowy, chodując negacyę i wstręt do samej siebie. Zasługą młodzieży polskiej było zorganizowanie i celowe uzyskanie tych sił wybuchowych, nagromadzonych przez lat kilkanaście. — Gdy istniejący od dawna bojkot moralny, utajony przeobraził się nagle w bojkot materialny i jawny, społeczeństwo starsze zostało poniekąd zaskoczone tym faktem. Ale na pobudkę, idącą ze sfer młodzieży, odpowiedziano naogół szybko i donośnie. Charakterystyczną jest rzeczą, iż wszystkie elementy nieugodowe, nie zrzekając się zresztą hasel swych ani sztandarów, stanęły przy sprawie szkolnej.

Walka jak wiadomo skończyła się pół-zwycięstwem. Otrzymaliśmy pewne koncesye na terenie szkolnictwa elementarnego i szkołę średnią prywatną bez praw, otoczoną legionem pokus, które miały unicestwić wysiłek bojkotowy. — Od tej chwili zagadnienie szkolne rozdwaja się jakby i komplikuje. Front bojowy łamie się na dwoje. Trzeba z jednej strony wznowić spieszenie zręby szkoły polskiej (zadanie pozytywne, twórcze).

Trzeba z drugiej strony strzedz pilnie, aby pokusy tańszego wpisu *) i rządowego patentu nie rozbiły solidarności bojkotowej t. j. nie znęciły pokornych i niekzemnych w otwarte teraz na ścieżaj wrota przybytków wiedzy rusyfikacyjnej (zadanie negatywne, obronne). Społeczeństwo starsze — podobnie jak młodzież — stanęło tedy wobec zadania pracy i walki.

Czy zmobilizowano dość sił czynnych na obydwu frontach sprawy szkolnej? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy uświadomić sobie, jakie to siły zużytkowało społeczeństwo w jednym i drugim kierunku.

Przedtem jeszcze jedna uwaga. — Zadanie budowy szkoły

*) Argument antybojkotowy rozdmuchiwany sztucznie i niesłusznie przez ludzi zaślepionych i złej woli patrz. art. w Zniczu p. t. „Czasowi, Słown i Dziennikowi Poznańskiemu“.

polskiej może być spełniane przy dobrej woli części społeczeństwa; nawet wysiłki i ofiary jednostek mogą tu, na pewien czas przynajmniej wystarczyć. Tymczasem zadanie bojkotowe wymaga współdziałania całego społeczeństwa (ogólnie biorąc); wymaga ono zwartej, sprawnie działającej opinii, któraby potrafiła zmusić moralnie każdego obywatela do posłuszeństwa woli większości. Teraz łatwo zrozumiemy, dlaczego zadanie pozytywne budowania szkoły polskiej naogół znalazło wykonawców. Złożyły się na to przyczyny bardzo różnorodne: odrodzenie dawnych, dobrych tradycyi pedagogicznych; tęsknota do spokoju i równowagi, skłaniająca jednostki lepsze i kulturalniejsze, do pracy na zacieśnionem przez rząd polu oświaty; „zużytkowanie nieużytków“ t. j. obozu ugodowo-klerykalnego, który znalazł tym razem powody wystarczające, aby stanąć z całym krajem do wspólnego warsztatu pracy; wreszcie — najdobitniej może automatycznie niejako, działa już w tym kierunku grupa żywiołów, zainteresowanych bezpośrednio szkołą polską. Te wszystkie czynniki jednoczą się przy pracy nad podźwignięciem szkolnictwa polskiego w zaborze rosyjskim, co świadczy, nawiasem mówiąc, że ogólny pęd kulturalny do tworzenia wartości społecznych nie wygasł bynajmniej.

Inaczej rzecz się ma z zadaniem bojkotowem. Tu decydują nie jednostki, lecz całość: — zdrowie moralne i karność całego społeczeństwa. To też powiedzmy otwarcie: napięcie bojkotowe w warunkach obecnych musiało osłabnąć. — Zbrakło w szeregach walczących młodzieży akademickiej, która reprezentowała temperament i rozpęd, która tworzyła bądź co bądź dość skupioną grupę zorganizowanej opinii publicznej. Dalej, ze względów zrozumiałych młodzież szkół polskich usunęła się od akcji bojkotowej. Ale, przede wszystkim to, co decyduje o dzielności armii — dobry stan ducha, dobre czucie się wewnętrzne — rozpełzło się gdzieś i rozwiało. Wypływały myśli, zbladła krew w żyłach. Melancholia i sceptycyzm stanowią tło rozmyślań o życiu zbiorowem i o losach sprawy szkolnej. Zapomniano cieszyć się i walczyć, szukać pociechy w walce. To też sprężystość i jedrność w działaniu ustąpiła biernemu dozieraniu się na coś, czy na kogoś i gorzkim wyrzekaniem na jakieś siły nieznanne, które powinny być, ale ich niema, które powinny działać, ale mileżą.... Bankructwa i kryzysy wewnętrzne stronnictw i partyi

politycznych przyczyniły się również niemało do obniżenia poziomu moralności organizacyjnej w społeczeństwie *). Stare, dobrze znane warcholstwo wychyliło znowu swój łeb kudłaty i potrząsa „laseczką kaduczą“...

Nawet stosunek lepszych w narodzie do sprawy szkolnej scharakteryzować można jako stosunek rekonwalescenta do pracy, od której go choroba oderwała na długie miesiące. Jest w tem tęsknota i wyciąganie ramion do czynu, ale tęsknocie tej nie odpowiada zapas woli ani energii. Zwłaszcza uwydatnia się ten stosunek chorobliwy, gdy napaści trzeba przeciwstawić, jeśli nie opór czynny, to przynajmniej mocne stanowisko na zewnątrz. Zamiast oburzenia szerokich mas, oburzenia, z którego możnaby ulepić czyn zbiorowy, stereotypową odpowiedzią na zamachy rządu stały się melancholijne uwagi na nutę *vanitas vanitatum et omnia vanitas* i wiotkie, bezlicowe zapewnienia o wytrwaniu. Nie brak wymownego odruchu czy jaskrawej manifestacji, jako odpowiedzi na zamknięcie Macierzy szkolnej, ale to, że prócz płaczu małych, biednych dzieci polskich, tak mało dojrzeć było można oburzenia, bodaj żądy pomsty, czy cichego odwetu — to właśnie stało się objawem niepokojącym.

Tak zdruzgotano gmach Macierzy, tak wprowadzono do szkoły polskiej geografję i historję po rosyjsku, tak zamknięto Towarzystwo wpisów szkolnych... Czy można było tych ciosów uniknąć? Zapewne, że nie, przynajmniej — nie wszystkich. Ale czyż bezmowność i „cierpliwość“ społeczeństwa po zamknięciu Macierzy nie utorowała drogi do innych bezprawii? Prawdziwie, wykazaliśmy w tym czasie wiele „pokory chrześcijańskiej“ — kuszono naszą cierpliwość tyle razy i zawsze nadaremnie... Ale porzućmy ironię.

Niebezpiecznie jest przyzwyczajać do rezygnacji zarówno siebie, jak wroga. Nałóg znoszenia razów w milczeniu jest bohaterstwem urodzonego niewolnika, ale chyba ideałem Polaka nie stał się jeszcze „heroizm niewoli“. Powie kto, że dwa są rodzaje miczenia: jedno pokory, a drugie wzgardy i mocy. Niestety, jest jeszcze rodzaj trzeci, najpospolitszy: — **m i l e z e n i e n i e**

*) Świadomie pomijamy tu charakterystykę stosunku stronnictw i partji do sprawy szkolnej. Głos ich bowiem zlewa się z szarzyzną i brakiem zdecydowania ogółu. Góruje ton prasy.

obecnych. Społeczeństwo nasze mileży właśnie dlatego, że jest wobec sprawy szkolnej, jak wobec innych spraw zasadniczych — moralnie nieobecne.

Na tle rozważań powyższych łatwo już zrozumieć, dlaczego słabnie bojkot szkoły rasyfikacyjnej. Ale niedosć jest przyczyny tego stanu zrozumieć, trzeba koniecznie starać się złu zaradzić.

Usunięcie wszystkich przyczyn apatyki bojkotowej nie leży w mocy młodzieży. — Ale, powiedzmy otwarcie, — najważniejszą z przyczyn jest, że my sami uchodzimy z pod sztandaru walki. Krzyczymy wciąż „nie pozwalam“, ale „uciekamy na Pragę“, uciekamy z szeregu na przedmieścia swarów i rozterek wewnętrznych, trwonimy energię zbiorową. Młodzież odegrała zbyt wielką rolę w wywołaniu ruchu szkolnego, aby mogła teraz bezkarnie szeregi opuszczać. Jesteśmy za czyn i przyszłość bojkotu moralnie odpowiedzialni.

Budując gmach szkoły polskiej, społeczeństwo nie może pozwolić, aby kiedyś on stał pustkami. Podobnie jak zdrowy organizm państwowy nie może obyć się dzisiaj bez armii, strzegącej jego granic, tak szkoły polskiej musi strzedz zwarta kolumna jednostek, wytwarzających zbiorową opinię walki. Stan obłączenia opinii polskiej w sprawie szkolnej jeszcze nie zdjęty. Kto w chwili walki łamie szeregi bojowe, kto posyła dziecko swe do szkoły rasyfikacyjnej, — ten stanąć winien pod pręgierzem opinii publicznej. W każdej armii są ciury obozowe i tchórze, gotowi zbiedz z pod chorągwi w chwili popłochu, ale źle jest, gdy wodze śpią, a ciury obozowe trzymają straż i stanowią radę wojenną.

Zadaniem najbliższem w sprawie szkolnej, do którego ręk braknie przede wszystkim jest zorganizowanie opinii bojkotowej — przypomnienie tchórzom i zbiegom, że wewnątrz społeczeństwa jest sąd na nich i prawo.

R. S.

Sprawa szkolna w Królestwie Polskiem.

Jednym z najbardziej palących zagadnień chwili bieżącej jest sprawa szkolna.

Przebieg jej, to charakterystyczny objaw niemocy myśli politycznej rosyjskiej.

Gdy w jesieni 1905 r. otrzymaliśmy pozwolenie na zakładanie szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim, łudzono się u nas, że prywatna szkoła polska to jakaś forma przejściowa, to tymczasowy sposób załatwienia jednej z najdrażliwszych spraw. Złudzenie to miało źródło w mniemaniu, że Rosya zdolną jest do podjęcia i przeprowadzenia istotnych reform wewnętrznych, koniecznych dla dalszego jej istnienia. Od chwili tej upłynęło lat cztery. Złudzenia zniknęły. Ani ta, ani żadna inna reforma państwowa nie doczekała się załatwienia, choć obraduje trzecie już z rządu zgromadzenie t. zw. przedstawicielei narodu. Tymczasowość się przedłuża, zapanowała już we wszystkich dziedzinach życia państwowego, stwarzając warunki jaknajbardziej sprzyjające powiększaniu się wewnętrznego rozstroju. Z brudnych odmętów t. zw. rewolucyi rosyjskiej wyłoniona hydra reakcyi nie dopuszcza do poczęcia nawet prób jakiegokolwiek głębszej reformy; z drugiej strony odśloniona przez wojnę japońską słabość militarna Rosyi i groźba zewnętrznych zakłóceń nie pozwalają na powrót całkowity do dawnych norm. I tak zamulają się coraz bardziej, stojące nieruchomo, martwe wody rosyjskiego bagna.

W starciu narodowych aspiracyi polaków z reakcyjnymi prądami Rosyi padła najpierw ofiarą Polska Macierz Szkolna (1907). Zamykając Towarzystwo o tak „potwornej organizacyi“ (list Stołypina do Skąłtona) i tak intensywnej działalności, sądzono niewątpliwie, że zadany został silny cios całemu prywatnemu szkolnictwu w Królestwie. I doznała w tym względzie zawodu, szczuta przez reakcyjne żywioły, biurokracya rosyjska: szkoły polskie początkowe i średnie, zarówno jak inne instytucye oświatowe, stworzone przez Macierz, przetrwały chwilę jej rozbięcia, i z nielicznymi bardzo wyjątkami istnieją po dziś dzień.

Drugim poważnym zamachem na szkołę polską było rozporządzenie o wykładzie historii i geografii powszechnej przez

rosjan i po rosyjsku (r. 1908). I tym razem spełzła na niczem nadzieja wrogów szkolnictwa polskiego.

Jednocześnie zgnębić je usiłowano innymi sposobami: do kuczliwości biurokratycznych formułek, fałszywym i dowolnym interpretowaniem przez poszczególnych urzędników (zwłaszcza gdy chodziło o szkołę początkową) uchwał Komitetu ministrów, okólników kuratora i t. p. wreszcie bezprzykładnym zamykaniem szkół polskich stosowaniem jako kara, wymierzona całemu ogółowi polskiemu za zamach na życie naczelnika dyrekcji, za bojkot czynny studentów uniwersytetu i t. p. czyny dokonane przez jednostki, lub poszczególne grupy.

Ostatnim wreszcie z wymierzonych w nią ciosów było zamknięcie Towarzystwa Wpisów szkolnych (r. 1909).

Utrzymywanej ofiarnością społeczeństwa, nie korzystającej z zapomóg rządowych prywatnej szkole polskiej zamierzono odjąć ostatnią, jak się zdawało, podstawę istnienia, ostatnią deskę wysunąć z pod nóg. Miano na celu głównie szkołę średnią. Po nieudanych szturmach postanowiono wziąć ją głodem.

Zamknięto Towarzystwo, którego jedynym zadaniem było zbieranie pieniędzy na wpisy dla ubogiej młodzieży, zamknięto je w samym początku roku szkolnego, licząc na wrażenie, na rozsypkę młodzieży i zagnanie jej do wzgardzonych szkół rosyjskich.

A oto stała się rzecz dziwna. Mimo zamknięcia Towarzystwa nie została zamknięta ani jedna szkoła, młodzież nie opuściła swoich uczelni.

Dowiedziała się biurokracyja rosyjska, że wpisy za uczniów płacić można i bez pośrednictwa organu, specjalnie w tym celu powołanego do życia.

Moskal czciiciel formy mniema, że rozbijając formę, trafia w istotę rzeczy; (stąd to namiętne zamykanie naszych towarzystw) nie pojmuje, że forma jest czynnikiem drugorzędnym, bo dopóki żywym jest duch polski, potrafi on zawsze wypracować sobie kształt w danych warunkach najlepiej odpowiadający jego dążeniom.

Dziś rząd rosyjski już wie, że nie Tow. Wpisów Szkolnych utrzymuje szkoły polskie, ale wola ofiarna narodu.

Czem są dziś szkoły polskie pod względem wewnętrznej

swej treści, czem są jako czynnik kulturalnego rozwoju społeczeństwa?

Na pytanie to nie tak łatwo dać odpowiedź.

Pozbawione środka, któryby działalność ich ujednostajniał i nią kierował, skupiając usiłowania oddzielnych jednostek, szkoły polskie nie stanowią organicznej całości. Nie mamy właściwie szkolnictwa polskiego, lecz poszczególne, własność prywatną stanowiące zakłady naukowe.

Pomijając w tej chwili inne ujemne strony tego stanu rzeczy, utrudnia to nawet orjentowanie się w całokształcie ich pracy.

W tych warunkach nawet zebranie danych liczbowych przeostawia pewne trudności i dlatego opinia publiczna mgli się często w ocenie znaczenia szkół naszych. Liczby podane poniżej służyć będą mogą za jawną w tym względzie wskazówkę.

Pomijamy całkowicie szkoły prywatne początkowe, chodzi nam bowiem w tej chwili głównie o szkołę średnią.

Z góry też zastrzedz się musimy, że liczby przez nas podane nie są zupełnie dokładne. Z niektórych miejscowości nie udało się dotąd zabrać danych liczbowych — suma zatem ogólna, która z obrachunku naszego wypadnie, niższą będzie od rzeczywistej. Nie ze wszystkich też szkół otrzymaliśmy dane za bieżący rok szkolny. Co do niektórych trzeba było posługiwać się liczbami z r. 1908—9. Tu jednak wahania są niewielkie, a ubytek uczniów w jednej szkole wynagradza się przyrostem w innej.

Po możliwie najskrupulatniejszym obliczeniu rachunek przedstawia się jak następuje:

Warszawa

szkoły męskie	szkoły żeńskie
ilość uczn. 8571	7639

(W obliczeniach pominęliśmy szkoły dwuklasowe męskie i żeńskie).

Prowincya

szkoły męskie	szkoły żeńskie
ilość uczn. 8250	4191

Wynika z tego, że w szkołach polskich pobiera średnie wykształcenie 16.821 młodzieży płci męskiej i 12.022 młodzieży płci żeńskiej.

Otrzymana stąd ogólna suma 28.843 uczęszczających do polskich szkół średnich, jak zaznaczono powyżej, niższą jest od rzeczywistej. Gdy uwzględnimy, że w rachunek powyższy nie weszły liczby uczniów ze szkół męskich i żeńskich w Częstochowie, ze szkół żeńskich we Włocławku, męskich w Zyrardowie, Sieradzu, Zduńskiej Woli, Wieluniu, Wąchocku, nie wyda się przesadnem, jeśli powiemy, że przeszło 30 tysięcy młodzieży płci obojej uczęszcza do polskich szkół średnich.

Powiedzmy od razu — jest to liczba poważna, cyfra do której nie dochodziła nigdy frekwencya w szkołach rządowych. Tam bowiem wzbraniano dostępu dzieciom ze sfer ludowych, tam planowo z roku na rok obniżano w ogóle liczbę otrzymujących wykształcenie średnie.

Szkola polska dopiero szeroko otworzyła bramy swoje wszystkim, bez względu na pochodzenie, stan zamożności i t. d.

W cyfrach tych zawiera się odpowiedź na utyskiwania różnych mężów „poważnych“ wyrażających obawę, że bojkot szkoły rosyjskiej obniży poziom kulturalny społeczeństwa, uszczupli zastęp ludzi, posiadających wykształcenie średnie.

Szkole polskiej w kraju naszym przeciwstawia się szkoła rosyjska, uprzywilejowana przez rząd, choć odrzucona przez społeczeństwo polskie. Utrzymywana z funduszków państwowych, zapewniająca uczniom swoim t. zw. „prawa“ stara się usilnie przyciągnąć do siebie młodzież polską.

Byłoby rzeczą niezmiernie pożyteczną zdobycie dokładnego wykazu ilościowego Polaków uczęszczających do gimnazyów rządowych. Tu jednak nasuwają się trudności niemal nie do pokonania. Rosyjskie władze szkolne najzazdrośniej strzegą spisu uczniów, tem samem budząc już podejrzenie, że stan liczebny gimnazyów nieświecnie się przedstawia wbrew gołosłownym zapewnieniom pomieszczanym niekiedy w dziennikach.

Podajemy kilka zaledwie cyfr, dostarczonych nam z prowincyi:

Gimnazyum rządowe męskie w Siedlcach:

Kl. wst. 11 uczniów Polaków

I.	16	„	„
II.	2	„	„
III.	2	„	„
IV.	5	„	„

Kl. wst.	uczniów Polaków	
V.	6	" "
VI.	4	" "
VII.	1	" "
VIII.	1	" "
Ogółem	48	" "

Gimnazjum rządowe żeńskie w Siedlcach:

Kl. wst.	3 uczniów Polaków	
I.	5	" "
II.	3	" "
III.	3	" "
IV.	1	" "
V.	1	" "
VI.	1	" "
VII.	1	" "
VIII.	1	" "
Ogółem	18	" "

Radom

Gimnazjum rządowe męskie.

Ogólna liczba uczniów 300 w tem 80 Polaków.

Płock

W szkołach rządowych 98 Polaków.

Kalisz

Gimnazjum rządowe męskie 360 uczn. w tem 25⁰/₀ Polaków.

Suwałki

W gimnazjum rządowym męskim 100 Polaków.

Łódź

W handlowej 167 uczn. w tem 17 Polaków.

W Przemysłowej 370 uczn. 30⁰/₀ Polaków.

Lublin

W gimnazjum męskim 137 Polaków.

W szkole prywat. ks. dub. 30 Polaków.

Piotrków

W gimnazjum rządowym 50⁰/₀ Polaków.

W szkole Panowa na 102 uczn. 53 Polaków.

Gimnazyum żeńskie na 303 uczn. 63 Polek.

Z liczb powyższych żadnych właściwie wniosków wyciągać nie można, dopóki nie zostaną one uzupełnionem danymi z innych szkół rządowych, zwłaszcza warszawskich. Widzimy tylko, że stosunek procentowy młodzieży polskiej w szkołach rosyjskich jest nader rozmaity. W Piotrkowie dochodzi do 50%, w Siedlcach bardzo szczupła garstka Polaków uczęszcza do rządowego gimnazjum.

W każdym razie obrzymia większość jest po stronie upośledzonych szkół polskich. Bardzo często spotykamy się z zarzutem, iż szkoły polskie są drogie, niedostępne dla młodzieży uboższej.

Zebrany przez nas materiał wykazuje pod tym względem następujące wahania:

W Warszawie wpis w klasach najniższych szkół męskich wynosi od 30 rb. do 100 rb. rocznie.

W najwyższych od 80 do 150 rb. rocznie.

W szkołach żeńskich opłata jest naogół wyższa, wynosi bowiem w klasach najniższych od 40—70 rb. rocznie, w najwyższych — od 120—200 rb. rocznie.

Na prowincyi w szkołach męskich wpis w klasach najniższych waha się od 25—100 rb. rocznie — w najwyższych od 80—150 rb. rocznie.

O szkołach żeńskich na prowincyi nie posiadamy dokładnych wiadomości.

Okazuje się z powyższego, że wpisy w niektórych szkołach prywatnych są nawet niższe. Ale ze sprawą tą wiąże się jeszcze inna, sprawa pomocy, którą społeczeństwo niesie niezamożnym uczniom średnich szkół polskich. Pomocy tej nie udało nam się dotąd ująć całkowiec w cyfry. Sądzymy jednak na podstawie poważnych danych, że od chwili założenia polskich szkół średnich cyfra ta niewątpliwie dosięgła miliona rubli.

Dla przykładu przytoczę niektóre dane.

Jedno z Koł szkolnych warszawskich w ciągu roku ubiegłego zebrało na wpisy 10 tysięcy rubli. A Koło to istnieje przy jednej z najtańszych szkół, niedawno założonej, liczącej zaledwie stukilkudziesięciu uczniów.

A oto liczby wyjęte ze sprawozdania finansowego jednej ze szkół prowincjonalnych:

Ogólna suma wydatków	8870 rb.
Wpisy uczniów	2735 „
Pozostałą sumę	6135 rb.

pokryły instytucje finansowe polskie i jednostki, poczuwające się do obowiązków narodowych.

Tak zaprawdę szkoła polska jest drogą tylko dla ludzi zamożnych, dla tych, co całkowite wpisy za synów swoich opłacają — dla innych jest tanią, dla wielu bezpłatną. A przypominamy sobie przepowiednie p. Askenazego, gdy usiłował przełamać bojkot szkoły rosyjskiej argumentem, że prywatna szkoła polska dostępną będzie tylko dla ludzi bogatych.

...Życie dało już p. Askenazemu odpowiedź.

Dla dopełnienia zewnętrznej więcej strony obrazu naszych szkół, dodam tu jeszcze, że kipiące w niektórych z nich życie, wylewa się niejako za brzeg, zmusza do tworzenia równoległych oddziałów. I tak w Warszawie w szkole Chrzanowskiego widzimy 21 oddziałów, w szkole Konopczyńskiego 15, Górskiego 16, Rontalera 11, Kolei Warsz. Wiedeńskiej 13. Przejdźmy do tego, co nazywamy wewnętrzną wartością szkoły.

Brak jednolitego kierunku, brak odpowiednio wykwalifikowanych sił nauczycielskich, niemożność całkowitego wyłamania się z przestarzałych programów rządowych — to przedewszystkiem ujemne jej strony.

Gdy dodamy do tego jej charakter ściśle prywatny, pozbawienie praw, (nawet prawa do ulg wojskowych) to staje się nam jasnym, dlatego musiano uznawać ją za formę przejściową tylko. Z tą formą przejściową zmuszono nas jednak żyć się, a wyrobiona w społeczeństwie naszym łatwość naginania się do rozmaitych nadzwyczajności sprawia, iż to, co jest złem i ciężkiem dla ogółu w tej dziwnej tymczasowości szkolnej, zaczyna on uważać za fakt z którym pogodzić się trzeba. Z resztą ujemne strony wynagradza szkoła polska przedewszystkiem czystą atmosferą wewnętrzną, widoczną na każdym kroku troskliwością o uczniów tem traktowaniem życzliwem i ojcowskiem, które żywo odejma się od pamiętnych nam, a tak strasznych stosunków, panujących niegdyś w szkole rosyjskiej. Nie polityka, nie wynarodowienie, nie szykana i zniewaga unoszą się dziś w atmosferze, którą młodzież szkolna oddycha.

Co do sił nauczycielskich, jakkolwiek odczuwamy brak ich,

jakkolwiek mniejsze zwłaszcza szkoły prowincjonalne cierpią na ten mocno, to jednak i pod tym względem w porównaniu ze szkołą rosyjską, polska na ogół wyżej znacznie stoi. Pamiętne nam są przecie kwalifikacye naukowe i moralne kierowników i nauczycieli gimnazyów rządowych.

Brak środków kierowniczych (nie możemy uznać za takie władz szkolnych rosyjskich, które czuwają tylko nad wykonaniem drobiazgowych przypisów kancelaryjnych, lub nad ilością godzin przedmiotów, prowadzonych po rosyjsku) sprawia, że szkoły polskie przedstawiają najróżnorodniejszą treść wewnętrzną. Obok prawdziwie wzorowych, uposażonych w najlepsze siły nauczycielskie, znajdują się liche, prowadzone nieumiejętnie. To jednak, co uznaliśmy za charakterystyczne ich rysy dodatnie, to stosuje się niemal do wszystkich. A gdy spotkamy się w niewielkiej, czteroklasowej szkole prowincjonalnej, z urządzoną starannie salą rysunkową i gimnastyczną, z salą i przyrządami do slójdru drzewnego, z pięknym zaczątkiem muzeum szkolnego, z organizacją kółek muzycznych i zakupionymi na koszt szkoły instrumentami, to mimowoli nasuwa nam się myśl, że jednak przy tych warunkach nigdzieindziej na świecie nie uczynionooby więcej, jak uczyniono u nas.

Atmosfera wzajemnego zaufania, zyczliwości, harmonii wewnętrznej, panująca w szkole polskiej sprawiła, iż uciszyły się wnet wzburzone strejkiem szkolnym i ogólnym fermentem rewolucyjnym umysły młodzieży. Po uspokojeniu przyszła praca rzetelna i umiłowanie nauki.

Widzimy często samodzielną pracę w ulubionym kierunku naukowym, widzimy zainteresowanie się zagadnieniami etycznymi, czuwanie nad duchem szkoły, nad zachowaniem się młodszymi kolegów.

Takie szkoły dadzą krajowi niewątpliwie zastęp ludzi silniejszych i zdrowszych duchowo, niż ci, co z gimnazyów rządowych wynosili albo znieprawienie narodowe, albo wyczerpanie sił w nieustannej walce ze szkołą rusyfikacyjną.

Z tych wszystkich względów społeczeństwo polskie wyczerpie winno wszystkie siły, by szkoły te jak najdłużej utrzymać, powiększyć ich liczbę, podnieść wartość wewnętrzną, dostęp do nich ułatwić jak najszerszym masom.

Z tych samych względów nie wolno mu pozwalać na za-

pełnianie się gimnazyów rządowych. Szkoła rosyjska przynęca dziś do siebie młodzież polską uprzejmością, okazywaną jej przez nauczycieli i kierowników, pobłażliwym traktowaniem wszelkich wykroczeń, ułatwianiem przejścia do wyższych klas, wreszcie krzewieniem życia towarzyskiego, przez urządzenie dla młodzieży balów i wieczornic, na których dokonywa się polsko-rosyjskie zbliżenie. Szkoła rosyjska wynaradawia dziś mocniej wychowañców swoich, niż niegdyś.

Akcyja szkolna wyszła już z okresu manifestacyjnego. Bojkotu szkoły rosyjskiej nie uważamy już za środek walki politycznej, lecz stosować go musimy tem gorliwiej, tem pilniej, jako środek obrony młodego pokolenia przed wynarodowieniem i zatruciem pierwiastkami moralnego rozkładu.

Obecne warunki polityczne winny w nas rodzić przeświadczenie, iż dziś w większym stopniu niż kiedykolwiek powodzenie naszych zamierzeń od nas samych zależy, od wytrwania i odwagi naszej, od stopnia wyrobienia politycznego, od siły skupienia, z jaką stanąć potrafimy wobec każdego niebezpieczeństwa, każdego nowego ciosu, a nadewszystko od ilości pracy, którą w podjęte akcye włożyć zechcemy. Stosuje się to do wszystkich innych zadań naszych, zarówno jak i do sprawy szkolnej. Ta jednak wysuwa się na plan pierwszy. Szkoła polska — to podstawa przyszłego naszego rozwoju narodowego i drogo okupiona zdobycz ciężkiego okresu walki. Dokoła niej skupić się winny nasze zabiegi, ku jej obronie winniśmy skierować przeważną ilość sił naszych, zanim do innych zadań, do dalszych zdobyczy otworzy nam się pole.

C.

Trzy przykazania sprawy szkolnej.

Szara chwila czynu codziennego sędzi surowo tych wszystkich, co w czasach zapału rewolucyjnego wyrzucali jak race, najgłośniejsze hasła. Sobótki ogni słomianych pogasty na deszczu jesiennym, krzykliwe puzony przeszły w falset nieszczerzy. Bohaterzy frazesu rozpamiętywują po kątach swą minioną sławę. Hasła, jakie kilka lat temu zwyciężyły na licytacyi ideałów, poszły między śmiecie, albowiem w życiu zwyciężają te tylko wyrazy,

które są przysięgą. Taką właśnie przysięgą było dla młodzieży polskiej hasło bojkotu szkoły rządowej w Królestwie. Ruch szkolny w roku 1905 nie był li tylko wynikiem chwilowego natchnienia, albo pustego zapału. Młodzież polska, stając do walki o swe prawo najświętsze, miała świadomość, że spełnia czyn polityczny pierwszorzędnej wagi. Rozumiała ona, że po zwycięstwach częściowych musi ustąpić długi okres walki uciążliwej, zaciętej, o której wynikach rozstrzygnie przedewszystkim czujność i wytrwałość. Obecnie nastał czas, kiedy ta młodzież dowieść musi, że stała na wysokości własnego czynu. Do jakiegokolwiek brzegu przybije, steru z rąk wypuścić jej nie wolno. Sprawa w żadnym razie nie może rozstrzygnąć się sama. Rozmyśl polityczny, który ją wszczął, winien ją również doprowadzić do końca.

Warunki walki zmieniają się z każdym rokiem. Stąd wynika konieczność nieustannej czujności i niezmqrdowanych badań.

Jedynie tylko z ręką na pulsie życia wolno formułować przykazania w tak skomplikowanej sprawie.

* * *

Początek zeszłego roku akademickiego był punktem zwrotnym w całej sprawie szkolnej. W pierwszej fazie swego rozwoju miała ona charakter ruchu, skierowanego przedewszystkiem ku zniszczeniu szkolnictwa rusyfikatorskiego w Królestwie. Bez różnicy przekonać rzucono się z rozwiniętymi sztandarami na okopy wroga. Zwycięstwo było jednak tylko częściowe. Zdobyto prywatną szkołę polską. Był to, jakgdyby jeden tylko szaniec, w którym się poczęto okopywać. Aliści rychło się okazało, że pod rządem rosyjskim traci znaczenie przysłowie: *beati possidentes*.

Tu niema stałego środka między wiążącym wszystko samodzięrzawiem i nieprzywiązaną do żadnych dóbr kulturalnych anarchią, ktokolwiek coś posiada, już jest przez to samo skępowany w swojej dalszej walce. I trzeba wielkiego przywiązania do kultury zachodnio-europejskiej, ażeby w tych warunkach nie spaść na poziom rosyjskiego bosiactwa politycznego.

Na pobicie kilku znięnawiedzonych w Warszawie studentów uniwersytetu generał-gubernator warszawski odpowiedział zamknięciem wszystkich szkół prywatnych polskich. Znana deklaracya trzech stronnictw była aktem wyrzeczenia się przez starsze

społeczeństwo polskie myśli o czynnym bojkocie szkoły rządowej wzamian za otwarcie prywatnej szkoły polskiej. W jaki sposób młodzież ma się na tę deklaracyę zapatrywać? To czyn rozprawy z jakim nie można się solidaryzować, liczyć się trzeba. Społeczeństwo przez ten postępek stwierdziło, iż jest do tego stopnie przywiązane do swego szkolnictwa, że musi uznać za wroga każdego, ktokolwiekby czynił na szkołę polską zamachy bądź bezpośrednio, bądź tylko pośrednio.

Z chwilą, gdy szkoły polskie otwarto, sprawa szkolna w Królestwie straciła swój negacyjny charakter. Cała energja społeczeństwa zwróciła się w kierunku pozytywnym: ku budowaniu i doskonaleniu szkolnictwa polskiego. Obecnie chodzi przede wszystkim o to, ażeby szkoła polska osiągnęła taki stopień rozwoju, żeby nie potrzebowała się obawiać współzawodnictwa uprzywilejowanych gimnazyów rządowych. I to się robi. Dzięki zabiegom sfer nauczycielskich, dzięki współdziałaniu młodzieży szkoła z roku na rok czyni widoczne postępy. Metody i środki nauczania wciąż się doskonalą, a organizuje się pomoc dla mniej za możnej młodzieży i ilość uczniów wzrasta. Dziś powiedzieć, że w wielu szkołach, zwłaszcza na prowincyi ilość uczniów w przeciągu lat ubiegłym podniosła się wdwójnasób. Te wyniki powinny dodać wszystkim otuchy na przyszłość. Jednocześnie pamiętać należy, że walka nieskończona. Dopóki szkoła polska nie uzyska praw państwowych, — dopóty spoczywa ona jedynie na fundamencie moralnym. Stopień ofiarności społeczeństwa rozstrzyga o jej przyszłości. Wszelka demoralizacya: to podkop pod jej podwalinami. Dlatego też młodzież winna całą swoją energję skierować ku temu, aby zapobiec wszelkim próbom rozprzęgnięcia tak jednolitej niedawno opinii publicznej. Przywykliśmy już do tego, iż gdy w pierwszych szeregach naszego społeczeństwa uderzą bębny do ataku, to gdzieś na tyłach musi się zawsze odezwać trąbka do odwrotu. Jednakże w chwili obecnej ilość maruderów wzrosła dosyć znacznie. Przyczyną tego zjawiska jest znaczny napływ Polaków w bieżącym roku szkolnym do niższych klas szkół rządowych w Królestwie. Stwierdzić należy, iż ruch szkolny podwoił i potroił ilość uczącej się młodzieży polskiej. Mówiliśmy już o frekwencyi do szkół polskich. Ogólny pęd do kształcenia się sprawił, że sfery drobnego mieszczaństwa niezamożnego, mniej uświadomionego narodowo, jakie dotychczas dzieci do szkoły

średniej nigdy nie posyłały, obecnie poczynają korzystać z ułatwień, czynionych przez gimnazyja rządowe i synów swoich do szkoły rządowej oddają. W ten sposób niższe klasy gimnazyjów rosyjskich zapełniły się młodzieżą polską. Fakt smutny, bolesny. Ale smutniejszym bodaj jest stanowisko, jakie względem niego zajęły helpiące się z „uświadczenia“ swego tak zwane postępowe koła społeczeństwa. Ciężkie warunki walki o szkołę polską nie wywołały z pośród tych byłych Faryzów żadnej innej reakcyi, oprócz przygnębienia. Oni to właśnie poczynają się zastanawiać nad pielgrzymką do Kanossy, a jeśli dotąd nie wypowiedzieli jeszcze ostatecznego zdania, to wloką się na tyłach niechętnie, powiększając szeregi maruderów z zasady.

Wśród takich okoliczności młodzież narodowa winna działać energicznie. Żywioty, cisnące się do podwoi szkoły rządowej winny się przekonać, że w społeczeństwie istnieje jeszcze opinia niezłomna, która je potępia. Młodzież nigdy się nie wyrzekła bojkotu czynnego. W chwili obecnej wskazane są ostre środki postępowania względem żywiotów, do których nie trafiają inne argumenty. Wszelka demoralizacya, skądkolwiek przychodzi, spotkać się musi z odprawą stanowczą.

Ale jednocześnie i młodzież winna się skupiać, nie zaś dzielić.

Powinna ona zrozumieć, że wszelka walka wewnętrzna osłabi jej siły w tak przełomowym momencie. Jedność młodzieży polskiej, oto hasło, jakie obecnie winno zespolić wszystkie lepsze żywioty. Nie jesteśmy dogmatycznymi zwolennikami ciszy i spokoju, bynajmniej. Gdziekolwiek istnieją wydatne różnice ideowe — tam również współzawodnictwo i walka być musi. Lecz tylko w takim wypadku. Wszelki rozłam nie oparty na podłożu ideowym przestaje rodzić wyższe, bardziej intensywne życie. Przeciwnie, obniża jego poziom przez wprowadzenie w grę osobistych czynników. Dlatego też musimy wypowiedzieć wojnę wszelkiemu warcholstwu, zwłaszcza w chwili tak bardzo wymagającej skupienia wszystkich sił do walki z wrogiem zewnętrznym. Bądźmy zwartą falangą, skupioną dokoła jednego sztandaru. Natężajmy ducha, abyśmy naszym zapałem nazewnątrz promieniować mogli. Trzeba niecić wiarę w zwycięstwo sprawy szkolnej. Trzeba się skupiać do walki. Trzeba organizować opinię publiczną i waleczyć na ostre z wszelkimi wpływami demoralizującymi — oto pierwsze w sprawie szkolnej przykazanie!

Sprawa wyższych zakładów naukowych w Warszawie nie posunęła się naprzód od r. 1905. Trudno wśród warunków obecnych obrażać sobie, ażeby bojkot uniwersytetu, politechniki prostą drogą doprowadził do spolszczenia tych zakładów. Ale jest inny wzgląd, który nakazuje ten bojkot utrzymać w całej rozciągłości. Nawet najmniej obeznany z tą sprawą zrozumie, iż zniesienie bojkotu szkół wyższych będzie groziło zagładą szkolnictwu średniemu, dopóki to ostatnie jest praw rządowych pozbawione. Pogoń młodzieży za patentami rządowemi — to koniec szkoły polskiej. A pogoń taka musiałaby się wytworzyć, gdyby uczęszczanie do uniwersytetu lub politechniki Warszawskiej przestało być uważane za czyn wysoce hańbiący. Rozumie to dobrze ogół społeczeństwa. Rozumie młodzież, która na zjeździe w Zakopanem jednomyślnie oświadczyła się za utrzymaniem dalszego bojkotu. A zatem dalszy bojkot! Ale bojkot rzeczywisty, nie tylko w słowach i na piśmie. Żaden polak i obywatel zapominać nie powinien, iż student polak uczęszczający obecnie do wyższych zakładów naukowych w Królestwie — to wróg społeczeństwa, wszystko jedno świadomy, czy nieświadomy. Tych panów traktować należy bez najmniejszego pardonu. Raz wreszcie dobroduszość polska winna znaleźć swoje granice.

Toż ludek warszawski poczyną się zwolna przyzwyczajając nawet do orgij hordy popowiczów o skośnych oczach i wyglądzie opryszków, jacy się zbiegli do stypendyów polskich i ułatwionych patentów. Z początku bojkotowano ich na każdym kroku, odmawiając wynajmu mieszkań i wszelkiej styczności. Obecnie wstręt mija i akeya poczyną zamierać. Czas byłby wreszcie przestać się rządzić nastrojami. O bojkocie studentów uniwersytetu i politechniki nie zapach dziegiu lub perfum rozstrzyga, ale interes polityczny narodu. Wszelki student warszawski jest obecnie agentem tego kursu politechniki rządowej, jaka usiłuje zgłębić szkolnictwo polskie i przywrócić straszną epokę rządów Apuchtina. Jeżeli polak — to zdrajca, jeśli rosyjanin — to wróg. Jednych i drugich należy bojkotować z całą bezwzględnością. — Oto drugie sprawy szkolnej przykazanie.

Daleko mniej rozumianą i odczuwaną od poprzednich jest sprawa trzecia. To sprawa wyjazdów na studia do wyższych zakładów naukowych w Rosyi. A jednak posiada ona również pierwszorzędną wagę. Aż nazbyt często można się spotkać z lu-

dźmi, zwłaszcza ze sfer postępowych, którzy nie rozumieją różnicy, jaka zachodzi między wyjazdami młodzieży do uniwersytetów na Wschód i na Zachód. Nie dziwnego. Ci ludzie brali udział w walce o szkołę polską dlatego głównie, że w tym ruchu widzieli dalekie odbicie rewolucyi rosyjskiej. Nie zrozumieli oni, że chodzi tu głównie o otoczenie wrażliwych dusz młodego pokolenia jasnym błękitem polskiej kultury. Jakąż wartość miałyby zdobycie szkoły średniej polskiej, gdybyśmy następnie zgodzili się na masową emigracyę maturzystów naszych do Rosyi? Czyż nie równałoby się to własnoręcznemu zniweczeniu osiągniętego z takim trudem planu? Wystawiać całe zastępy młodzieży na zgubny, rozkładowy wpływ obcej nam zupełnie kultury! Godzić się na to, aby ta młodzież rozproszona wśród obcego społeczeństwa, w wieku najbardziej podatnym na wpływy zewnętrzne kształtowała swój charakter i swoje poglądy wśród chorego i zdemoralizowanego otoczenia, — aby się zarażała azyatyckim pesymizmem, lub kwijetyzmem, aby się zapalała ogniami rewolucjonizmu utopijnego, — aby obojętniała dla własnego społeczeństwa? — O, raczej wrócić do stanu poprzedniego, niż się na to zgodzić. Bojkot szkoły rządowej wówczas jedynie sens posiada, jeżeli młodzież, kończąca szkołę polską, wyjeżdża dla dalszych studyów do uniwersytetów polskich w Galicyi. Studya na uniwersytetach zagranicznych wskazane są dla studentów ze starszych semestrów.

Mówiąc o bojkocie wyższych zakładów naukowych w Królestwie, wspominaliśmy, jakim niebezpieczeństwem zagraża szkole polskiej zwiększamy popyt na patenty rządowe. Czyż jednak taka pogonń za patentami nie musiałaby się wytworzyć, gdyby młodzież, bezpośrednio po ukończeniu szkoły polskiej, dążyła do uniwersytetów rosyjskich? — Nie idzie zatym, aby nie zdawać egzaminów państwowych. Przeciwnie. Powinniśmy zdobywać prawa państwowe, aby zajmować placówki wśród własnego społeczeństwa. Zjazd w Zakopanym orzekł, iż egzaminy uniwersyteckie wolno w Rosyi zdawać jedynie tylko absolwentom wyższych zakładów naukowych w Galicyi lub zagranicą; tej uchwały skrupulatnie przestrzegać należy. Młodzież, która się do niej zastosuje, spełni swój obowiązek obywatelski i nie będzie tego żałowała, gdyż oprócz patentu rządowego posiadać będzie jeszcze wyższe wyrobienie społeczne i wiedzę subtelna.

Te wszystkie motywy zrozumiała dobrze młodzież prywatnych szkół polskich w całym Królestwie. To też stanęła ona od początku na wyłuszczonej przez nas stanowisku i dotychczas pozostała mu wierna. Jak silna jest pod tym względem jej opinia, — niechaj za dowód świadczy fakt, że ze szkół polskich w tym roku prawie ani jeden uczeń na studia do Rosji nie wyjechał. Takiemu dowodowi zrozumieniu obowiązku obywatelskiego jedynie przyklasnąć należy. Oby ten przykład wszystkich naszych „orientalistów“ przekonał.

— Nie wyjeżdżajmy do Rosji na studia wyższe! Kierujmy młodzież, kończącą szkołę polską w Królestwie przede wszystkim do uniwersytetów polskich! Oto trzecie sprawy szkolnej przykazanie.

* * *

W chwili obecnej przeżywamy okres wyjątkowej depresji na wszystkich polach życia politycznego. Jest to objaw znużenia po wysiłkach roku rewolucyjnego. Zniechęcenie, jakie ogarnęło społeczeństwo starsze, udzieliło się również postępowemu odłamowi młodzieży. Ludzie, którzy całą wiarę złożyli w związanych na sztychach talizmanach ideałów, popadli w bezsilność, gdy im te talizmany zerwano. Obecnie nastał czas, gdy trzeba piersi nastawiać i prężyć ramiona, bo nam zastąpił drogę nasz wróg odwieczny. Rzeczywistość. Któż się ma chwycić w nią za bary, jeśli nie my, młodzi? Nuż się okaże, że ten olbrzym ma gliniane nogi? Czyż to nie więcej warte od wszystkich talizmanów? — Więc precz z dogmatyzmem wszelkim! Trzeba być młodym! — oto filozofia życia! Trzeba być młodym i wszystko trzeba przeżyć. Jako te lasy młode, co pod nieba rosną! wezbrane potoki, co się przez głązy leją! Jak ogień wichrem gnany, co wszystko pochłania! Rzeczywistość chce z nami walki. Pokażmy, że nas ta walka nie gubi, ale wzmacnia! Cokolwiek zdobyliśmy, — trzymajmy mocno w garści i wyciągajmy rękę po nowe zdobycze. Wrogowie nasi nazwali nas poetami w polityce. Dowiedzmy im, że poczyna nasza przestała być ogniem słomianym; ale się stała entuzjazmem siły. Niechaj to wezbrane w nas życie będzie naszym orężem zwycięskim! Bo niech nam toruje drogi do naszego słońca promiennego — do wyzwolenia, do niepodległości!

B. N.

Myśl wolna.

My silni jesteśmy, my myśli synowie —
Tyrani niech nadal dziedzictwo ciał gniją —
Z nas nieśmiertelna wieczystą tęsknotą
Myśl wstaje, myśl błyska — na bój, na bój! zowie...

My silni jesteśmy — nas przemoc nie złamie —
Szaleje i guie się pod naszą źrenicą —
Z nas nieśmiertelna wieczystą tęsknicą
Myśl wolna się zrywa — na bój prze nam ramię!

My silni — my młodzi — my duchem swym młodzi —
Kajdany niech ciężą, niech brzęczą rozgłośnie —
A jednak gorzej myśl nasza o wiosnie,
Więzienie narodu przeniknie, odrodzi...

My straszni wam, wrodzy! My w myśl swą zakuci —
Przenikniem przez kłamstwa, w noc spadniem płomieniem,
I dusze ze śpiączki porwiemy burz teńnieniem —
Niech wstaje żyć wszystko, niech z śmierci się cuci...

My głośno idziemy — w nas nie niema z gada!
My myślą płonącą świecimy w przestworza —
A straszną nam tylko dla myśli obroża —
Lecz nam nieśmiertelna wciąż świeci, wciąż włada —

My idziem — my myśli szaleńcy wieczyci!
Gdy światło zagasa nad ziemią zakutą,
Z nas nieśmiertelna wieczną walki nutą
Myśl znów się wydziera — świat znów z teńnień swych iści...

My młodzi — my silni — nas wróg nasz nie zwali —
Niech myśl nieśmiertelną wpierw w duszy nam zgniecie...
Lecz póki nam ona w płomiennic lśni kwiecie,
My ciągle na czele idącej w świt fali...

Ignacy Koziński.

Wywłaszczenie duszy polskiej.

Wynarodowienie jest niemożliwością; słyszymy to niejednokrotnie jako pewnik, jako rzecz mającą nas uspokoić.

Nie grozi nam, albowiem jest niemożliwością.

Istotnie absolutne zniszczenie historycznie rozwiniętej narodowości nie da się zgoła przypuścić; komu to wystarcza, niech spokojnym będzie.

Mniej pewności budzi inny wzgląd. Doszczętnie wynarodowić nie można, natomiast najzupełniej możliwym jest bardzo daleko sięgające zubożenie narodowych zasobów, umniejszenie zmęczenie, a nawet sponiewieranie tych wartości, które nazywamy duszą narodu.

Przypomina się tragizm słów Krasińskiego:

„Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból..“

I nietylko najwyższy ból, ale dopiero to jest — niebezpieczeństwo.

A nie sądźmy, abyśmy przed tem niebezpieczeństwem obwarowani byli.

W ostatnim okresie dziejów naszych po 63 roku nieraz uspakajaliśmy się frazesem, że wszystko, co nas od wrogów spotyka, załamuje się na powierzchni naszego życia; tam nacisk, tam ból, tam strata, aliści wewnątrz nienaruszeni, a co więcej, nienaruszalni jesteśmy.

Tymczasem właśnie to stanowi ohydę niewoli, że takiego całkiem pewnego odgraniczenia niema.

Obreczę długotrwałego ucisku objętym został całokształt naszego życia, wszystkie jego strony, wszystkie objawy. W tych warunkach, pod takim naporem, tworzą się szczeliny.

Od niejakiego czasu uświadomiliśmy sobie fakt ważny, dotyczący zaboru pruskiego i naszej tam linii obronnej. Mianowicie, że niebezpieczeństwo „wywłaszczenia“ istnieje w poznaniu niezależnie od zabiegów hakaty i oficjalnych uchwał sejmowych. Pojawiło się wcześniej, niżeli te uchwały. I już do pewnego stopnia wyrządziło nam szkody.

Potężny napór kultury niemieckiej nie mógł pozostać bez skutku. Chlubimy się i słusznie hartem i coraz rosnącym wyrobieniem naszych współbraci wielkopolskich, tem niemniej oni sami poczynają spostrzegać, — a my za nimi — już wyciśnięte na rodzimej umysłowości pewne piętno niemieckie.

Oczywiście niema tu mowy o bezwzględnem unikaniu wpływu wyższej kultury obcej; byłoby to zarówno niemożliwością, jak absurdem. Lecz przecie wszem wobec widoczną jest różnica pomiędzy sąsiedzkiem oddziaływaniem, a natarciem i zalewem.

Zalew nie nastąpił i nie nastąpi nigdy, ale natarcie poczyniło szczeliny, wdarł się wpływ, który w wielu miejscach wyżłobił ślady. Sposób, w jaki się to odbywa, równa się ubożeniu zasobów narodowych, więc częściowemu — wywłaszczeniu.

Jest to rzecz, na którą w Wielkopolsce ostatniemi czasy zwracają coraz bacniejszą uwagę. Jest to grozą najazdu, przeciwko któremu trzeba obmyślić odpowiednie środki obrony.

W zaborze rosyjskim położenie jest bardzo podobne, aleśmy sobie tego dotychczas należycie uświadomić nie potrafili.

Do niedawna można się było spotkać z protestem, opartym na następującem rozróżnieniu: tam kultura od naszej wyższa, tu niższa, tedy wpływowi nie podlegamy.

Temci gorzej dla nas, że niższa, bo jeśli w poznańskim odbywa się częścicowe wypaczenie umysłowości polskiej, to u nas wprost umniejszenie i częścicowy rozkład.

Od szeregu lat jesteśmy pozbawieni normalnego działania instytucyi naukowych i kulturalnych. Niektóre z pomiędzy nich stały się we władaniu zaborców ogniskami rusyfikacyi, inne pod nieustanną kontrolą muszą działać sposobem przemycanym.

Od szeregu lat wychowywała nas szkoła rosyjska. To wszystko uczyniło, żeśmy stopniowo przywykali do objawów i charakteru kultury obcej a niższej, żeśmy się z nią stopniowo zżyli.

Ostatnie czasy dostarczyły aż nadto dowodów. Były oznaki, jeśli tak można powiedzieć zewnętrzne, mianowicie to zostawanie pod urokiem literatury i myśli rosyjskiej; wszakże nad wszelką miarę mnożyły się przekłady najświetszych wydawnictw rosyjskich, całkiem nieproporcjonalnie do tego co przyswajamy sobie

z zachodu, zaś gorączkowe zajęcie wywoływane przez te rosyjskie rzeczy niejednokrotnie czyniło ujmę należytemu uwzględnieniu twórczości własnej.

Inne oznaki głębsze, nie przez każdego dostrzeżone, ale dla tych, którzy umieli dostrzedz, bardzo znamienne. Oto w naszym współczesnym sposobie myślenia, w sposobie ujmowania zjawisk są wyłobione świadectwa wpływów rosyjskich. Przy czujniejszej uwadze można się tego dopatrzeć nawet w utworach wybitnych i głośnych ludzi.

Więc wtargnięcie w obręb wartości narodowych, więc poczynająca się rusyfikacya duszy.

Ubliża to naszej dotychczasowej wyższości cywilizacyjnej i naszej historycznej dumie, ale tak jest.

Osobliwa szkodliwość tego rosyjskiego najazdu da się łatwo wykazać.

Popierwsze, jak się już mówiło, niższość kulturalna. To straszna rzecz być zamulonym niższością kulturalną, odbywa się wtedy częściowe obumieranie, tem groźniejsze, że całkiem nieświadome.

Powtóre odrębność, a nawet przeciwstawność, wynikająca z bardzo różnych początków i bardzo odmiennego procesu rozwojowego. Myśmy wyrosli na fundamentach kulturalnych wspólnych całemu zachodowi; byliśmy na równi z innemi w świetle epoki odrodzenia. Natomiast genezą kultury rosyjskiej — Bizancyum, zaś wychowawcą duszy było przez długi czas mongolskie jarzmo. Z tak sprzecznych podstaw powstały dwie budowy oczywiście tak niepodobne do siebie, że nie da się pomyśleć o przystosowaniu w dalszym toku motywów tychże samych.

Potrzebie zasadnicza odmiennosc duszy rosyjskiej od naszej. Nawet pomijając rozmaitosc procesu rozwojowego, widzimy różnice najgłębsze, tkwiące w samej istocie duchowego ustroju. Charakterystyczny dla duszy rosyjskiej dualizm, uznawanie dwu sprzecznych prawd, rozdźwięk teorii i czynu, to wszystko jest jak najbardziej przeciwne naturze naszej i gwałtem jej narzucone nietylko zawsze wywołuje ogromną mękę, ale częstokroć prowadzi do katastrofy. Dusza polska z natury swojej dąży do zjednoczenia teorii z czynem, do wcielenia słowa, do realizacyi. I w tem może być nasza siła, o ile idziemy za impulsem wła-

sny nie cudzym, o ile rozwijamy to, co się z nas samych do-
bywa, co jest naszą wewnętrzną koniecznością.

Pod wpływem obcego sposobu ujmowania zjawisk, w obli-
czu absolutnej rozbieżności teorii a czynu, tam gdzie Rosyanin
stwierdza to i dalej po dawnemu żyje, Polak dochodzi do ka-
tastrofy.

Największą troską naszą w chwili obecnej powinno być
wyrabianie w sobie jasnego poglądu na rzeczy i nieugiętej linii
charakteru. Powinniśmy dążyć do tego, aby się stać „z jednej
bryły“. To dla nas nieodzowny warunek wydobycia się ze stra-
sznego położenia.

Owóż nie tak nie zamazuje wytycznej linii charakteru, jak
ta specyficzna jałowa męka, narzucana wrażliwości naszej przez
cierpiącą myśl rosyjską.

Nie jesteśmy obwarowani, najazd uczynił swoje, dokonał
wyłomu, rusyfikacja już częściowo w nas działa, nietylko do-
koła nas.

Uświadomiwszy to sobie, musimy z całym ogromnem natę-
żeniem dźwignąć się do obrony. A sposoby po temu, zaradce
środki? — Czy mają być natury negatywnej, polegać na odsu-
waniu się, unikaniu? — Mówić o tem w warunkach naszych by-
łoby nonsensem; zetknięcie jest i nieuchronnie objawiać się
musi.

Obrona wyłącznie negatywna nie wystarcza nigdy, a zre-
szta stanowi taktykę ludzi słabych. Tu trzeba czynników pozy-
tywnych, twórczych, przeciwdziałania — w sobie. Takie przeciw-
działanie, taka obrona twórcza polega na wzmożeniu się wewnętr-
znem, na świadomym i celowym rozroście duszy narodowej. Uwy-
datnia się w tem dwa momenty, pierwszy: pilne badanie i na-
leżyta ocena kultur polskiej i zasadniczych przejawów polskiego
ducha, drugi: świadome przykładanie się do rozrostu.

Do dzisiejszych postępow rusyfikacji wewnętrznej przyczy-
niły się, aczkolwiek — oczywiście — mimowoli, poglądy, panujące
w dobie pozytywizmu po 63 roku. Następnie tak samo działało
panoszenie się kosmopolitycznych przekonań.

Zarówno ten nasz pozytywizm jak i importowany kosmo-
polityzm grzeszyły nieznajomością i niedoceniem zasobów kul-
tury polskiej.

Krytycyzm w stosunku do przeszłości i do charakteru na-

rodowego jest rzeczą nieodzowną, ale właśnie krytycyzm, a nie zaś furja samooskarżenia, albo manja pogardy. To są objawy wręcz krytycznemu pogładowi przeciwne, dowody ignorancyi albo płytkości.

Najwyższy czas wejść naprawdę w siebie, zrozumieć, że samoistność duchowa jest rdzeniem narodowego bytu. Dokładnie poznać własne bogate dziedzictwo polskie. Wsłuchać się w głosy, znamionujące kiełkowanie z dawnego ziarna — młodych sił. A uczyniwszy to, świadomie, celowo i nieustannie przykładać się do dalszego rozrostu.

Z przyczyny nadmiernej wrażliwości zamało „za płytko odczuwamy to, co się nazywa narodową pewnością siebie. Niedostateczność tego odczucia, to jedno z największych nieszczęść naszych. Jeśli nie chcemy marnieć, miejmyż nareszcie sprawiedliwość i rozumny sąd w tym zakresie. Wesprzyjmy się na indywidualności własnej, bowiem w tem dla nas wszystko i każda rzecz tylko z tego poczynąć się może.

Trzeba mieć słuszną, uczciwą, śmiałą dumę i kult dla narodowej polskiej duszy.

Szkoła polska w Królestwie winna się stać ogniskiem samowiedzy narodowej dla całej młodzieży. Ale wszyscy społeczeństwu winniśmy budować ten wał obronny przed wywłaszczeniem duszy polskiej.

M.

Ex occidente lux.

Młodzież, wierna hasłom bojkotu szkoły rządowej w całej ich rozciągłości, a żadna wiedzy, obraca się w chwili ukończenia szkoły polskiej w Królestwie twarzą ku zachodowi — dalszemu lub bliższemu. Z obstrukcyjnego punktu widzenia słuszną będzie zasada spędzania przynajmniej paru pierwszych lat studyów akademickich w kraju, na łonie własnych uczelni i wśród rodzimego społeczeństwa — a to dla względów zarówno intelektualnych jak moralnych, a zwłaszcza moralno-społecznych. Stąd wynika w naszym położeniu wskazanie, by korzystać jak najbardziej, przynajmniej w pierwszych latach studyów z zakładów naukowych wyższych Galicyi, których wartość nie zawsze bywa dobrze

oceniana przez młode pokolenia maturzystów.*) Przecistawiają się takiej tendencji niewystarczające nieraz rozmiary i środki owych uczelni polskich oraz wynikające stąd braki techniczne, a w pewnych wypadkach utrudnienia dzięki formalistycy, pozatem, istnieją kierunki specjalizacji, które wymagają odrazu lub niemal odrazu szukania nauki gdzieindziej. Toteż fala płynie dalej i rozlewa się po całym obrębie Europy środkowej i zachodniej, prócz półwyspu Pirenejskiego chyba.

Rozejrzmy się nieco w danych cyfrowych**), dotyczących owego „pielgrzymstwa“ młodzieży polskiej po tych samych niejednokroć ścieżkach i brukach, po których błądzili ongi, bez nadziei powrotu, tak liczni i wielcy wygnańcy za sprawę Rzeczypospolitej. Nie dziwnego, że na 3000 prawie (2981) połowa (1506) przypada na kraje Rzeszy Niemieckiej i państwo pruskie — zawdzięczać to należy ilości w uczelniach tych krajów właśnie młodzieży z zaboru pruskiego; pozatem, może sama względna bliskość przyciąga potrosze młodych obywateli z innych zaborów. Dalej następuje wolna i gościnna Szwajcarya (693), potem przemysłowa Belgia (403), potem Francya (300) — wreszcie statystyka, którą się posiłkujemy, wykazuje niespełna dwa dziesiątki jednostek, pracujących w dalekiej Anglii.

Mimo to, iż wzięto pod uwagę sam zabór pruski, odsetek młodzieży z zaboru rosyjskiego dochodzi prawie do 70. Upatrywać w tem należy wyraźny wpływ bojkotu. Ogółem wykazać można 64 miasta, zajęte przez młodą emigracyę — z tej liczby ośrodki najbardziej obsadzone stanowią z kolei: Lipsk (250), Paryż ($\frac{2}{3}$ ogółu bawiących we Francyi), (Wrocław), Genewa, Monachium, Zurych, Leodyum, Berlin, Fryburg szwajcarski, Bern, Nancy (73). Szkoda, że nie uwzględniono Austrii i Czech w statystyce, z której te dane czerpiemy; w każdym razie należy doliczyć tu jeszcze Wiedeń i pobratymczą Pragę.

*) Dobrze tu np. przypomnieć o wysokim poziomie wydziału lecarskiego oraz wykładów w zakresie matematyki i fizyki w Krakowie, o wartości wydziału literacko-historycznego we Lwowie, o dobrej sławie, jaką się cieszy w całym państwie austriackiem wydział architektury na politechnice lwowskiej.

**) Zaczepniętych z nieopublikowanego dotychczas materiału, zebranego przez komisję Organizacyjno-Statystyczną Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą.

Przeszło połowa młodzieży polskiej szuka „czystej“ wiedzy na uniwersytetach, po 5—7 proc. poświęca się handlowi, sztuce pięknej lub teologii; reszta pracuje na polu techniki przeważnie, w mniejszej zaś części nad przygotowaniem do zawodu rolniczego i związanych z nim (weter. leśn.). Rachunek ściślejszy *) wykazuje, iż najwięcej młodzieży poświęca się medycynie, potem następują z kolei: przyroda, teologia, handel, elektrotechnika, prawo etc. Oczywiście trudno już kusić się o rozwikłanie, w jaki sposób na ów rezultat ogólny wpływają młodzi z różnych zaborów.

Jakkolwiek bądź, to co nas najbardziej obchodzi, stanowią nie tylko stosunki liczebne zamiłowań i projektów ale i rzetelność pracy i współczynnik jej produkcyjności. Owóż, aczkolwiek zawsze znaleźć można ptaki niebieskie i okazy blagierskie a puste, lub paniątka z ukrytą myślą o zabawie, to jednak ogół lub przeważająca większość młodzieży, zapisany jako słuchacze zwyczajni zakładów naukowych, stara się brać rzetelnie do pracy. Opuszczenie rąk w niektórych wypadkach lub małą owoceńsić usiłowań tłómaczyć należy przedewszystkiem: lukami w przygotowaniu szkolnem, nieznanomością języka lub nieumiejętnym doborem kursów i zajęć, co zwłaszcza daje się widzieć w ośrodkach większych i świetniejszych (w Paryżu np.), gdzie najtrudniej się zorientować jednostkom mniej wyrobionym. Powiedziałem: „w niektórych wypadkach“ — ogółem bowiem mamy sporo dowodów wytrwałości młodzieży polskiej w uczelniach zagranicznych i osiągniętego dzięki niej powodzenia, nieraz imponującego innym grupom narodowościowym. Widzimy, jak ci, którzy niegdyś opuścili mury warszawskiego uniwersytetu lub politechniki, a ruszyli zagranicę, powracają do kraju jeden po drugim — i nie z próżnemi rękami bynajmniej. Rozprószeni tyralierzy stają do apelu z drogocennym łupem: z wiedzą rzetelną i wyrobieniem, oraz z miarą szerszej oceny zjawisk i pierśią wzmocnioną w atmosferze lżejszej i zdrowej. Oczywiście, by nie zatracić związku z krajem, by uczynić z siebie godnych jego obywateli, członkowie rozprószonych „kolonii“ winni, poznając otaczające warunki, jednocześnie skupiać się i łączyć, winni

*) Z uwzględnieniem 250 z Ameryki Północnej, co nie powinno zmienić znacznie wyników.

reprezentować Polskę na obczyźnie solidarnie i dostojnie (ile że misyi i konsulatów nie mamy!), winni żywą myśl o Rzeczpospolitej wnosić w swe skromne poczynania i zrzeczenia. Pod tym względem nie jest najlepiej: sporo rozterek, partyjnej krańcowości i doktrynerstwa — brak zrozumienia, iż niezależnie od różnic przekonaniowych należy umieć żyć wspólnie w organizacjach, zmierzających ku najogólniejszym celom życia akademickiego na obczyźnie, podporządkowując się im dobrowolnie, tak jak się podporządkowuje z musu — państwu. Obecnie istnieją dwie organizacje, a raczej związki towarzystw: bezpartyjne Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą i Związek Polskiej Młodzieży Postępowej; łączą one niespełna $\frac{1}{2}$ ogółu. W Towarzystwach wzajemnej pomocy bierze udział prawie 60 proc. 250 miast, nie istnieją żadne organizacje w 21. Do żadnego z tych towarzystw dostęp nie jest trudny.

Oczywiście w ramach niniejszej notatki niema miejsca na porady szczegółowe — pragnę jednak podkreślić, na tle powyższych cyfr i uwag, kilka wskazań zasadniczych:

1) należy się starać, w miarę możliwości, przynajmniej parę pierwszych lat studyów wyższych spędzać w Galicyi;

2) wyjeżdżając do obcego kraju, znać język przynajmniej tak, by mógł rozumieć wykłady i czytać;

3) uzupełnić poprzednio raczej niż po przybyciu na miejsce łuki wykształcenia szkolnego — ta uwaga stosuje się przede wszystkim do kobiet, których przygotowanie matematyczne, nie-różnie również w zakresie fizyki (czasem zaś i ogólne wyrobienie myślowe) bywa nader niewystarczające, a które stanowią 15 proc. ogółu;

4) nie kwapić się zbyt do wstępowań do największych i najświetniejszych uniwersytetów — początkujący mogą pracować równie owocnie, a nawet wogóle owocniej, w ośrodkach skromniejszych.

Przy uwzględnieniu podobnych ostrożności i życia na obczyźnie rozumne, w związku pomiędzy sobą wzajemnym, ale i z dążeniem do poznania otaczającego środowiska, młoda „emigracja“ może się stać istotnym — a nawet wyjątkowo silnym — czynnikiem narodowego rozwoju i postępu.

Korespondencye.

Lwów, w styczniu 1910.

Jest faktem, że stosunki w męskim Seminarjum lwowskim uległy jeszcze roku zeszłego ważnym przemianom.

Życie młodzieży nabrało dużo cech ideowości, wyzbyło się wielu przesądów, nauczyła się nawet ta młodzież na wiele spraw patrzeć zgoła inaczej, bo własnym poglądem.

Mówię tu jednak tylko o młodzieży polskiej; o Rusinach i wzajemnym stosunku wspomnę poniżej.

Główną zaś przyczyną odrodzenia naszego życia było wznowienie organizacyi narodowej, której brak tak bardzo odczuwaliśmy wszyscy.

A gdyśmy podjęli pracę na nowo, jakby życie weszło w ponure mury naszego zakładu. W obchodach rocznic, na odczytach byliśmy jeżeli nie najliczniejsi, to zawsze najpierwsi.

Wznowił się chwalebny zwyczaj urządzania referatów okolicznościowych w jednym z dwu internatów, staraniem istniejących tamże kół samokształceniowych dla wszystkich kolegów Polaków Seminarjum, sprawy zaś narodowe odbijały się w nas żywym echem, budząc ożywione dyskusye na pauzach. A nawet sport gościnne u nas znalazł przyjęcie i należyty rozwój, bo drużyny, jakie się u nas potworzyły, należą do najpoważniejszych i najlepszych drużyn lwowskiego T. Z. R.

Wcale nie ubocznym czynnikiem naszego odzycia była — trzeba przyznać — kwestya ruska.

Seminarjum lwowskie jest, jak wiadomo, utrakwistyczne, z przewagą jednakże Polaków.

Stosunek nasz do Rusinów z natury rzeczy nie był prawie nigdy szczerze przyjazny, przez długi zaś czas niezdeklarowany. Dopiero dzień 12 kwietnia 1908 zrobił z nas jawnych wrogów.

Rusini zaś, nie czując nad sobą obecnie sprawiedliwej, ale i energicznej ręki przeniesionego prof. Z., przy ostentacyjnym poparciu profesorów i nauczycieli Rusinów, szczególnie zaś „księdza-radey“, który czując się wszechwładnym, wyraźnie organizuje swoich „parafian“ — zhardzieli do niemożliwości, bez przymusu słowa nie wypowiedzą po polsku i koniecznie chcą nam imponować.

Nadarmo się jednak męczą!

Szowinistami względem nich nie jesteśmy, niewzruszenie jednak stoimy i stać będziemy przy swoim. W wielką zaś ich siłę jakoś trudno nam uwierzyć, choćby z powodu tak bezowocnej pracy ich organizacyi, na posiedzeniach której trzeba do członków aż zaproszenia pisać i to jeszcze na godzinie, i choćby dalej dlatego, że prawie bez wyjątku są to uczniowie najslabsi, fizycznie i moralnie przedstawiający się bardzo marnie, co im zresztą nie przeszkadza być bardzo naiwnymi szowinistami.

Zdaje się jednak, że zupełna obojętność z naszej strony działa na nich jak strumień zimnej wody, bo coś w ostatnich czasach przycichli, zbiwszy się w mrukliwą gromadę.

Zdaje się dalej, że smutne sentencye co do wieczorku, jaki chcą dać w odpowiedzi na nasz, urządzony ku czei J. Słowackiego, a na który nie mogą się zdobyć bez naszej pomocy, każą im spuścić nosy na kwintę.

Dziwnie zato czułym i stają się nasi pobratymcy wobec 10 Żydów, którzy w tak znikomej liczbie nawiedzają nasz zakład. Gdybyśmy jednak troszkę realniej chcieli te ich czułości określić, musielibyśmy je nazwać pierwszymi krokami asymilacyjnymi. Rozmowy toczą bowiem tylko po rusku (choć zupełnie fałszywie) ba, nawet książkami opychają nasi Rusini tajemniczo uśmiechających się Żydków,

Dotychczas jednak i nowy ten sojusz ani przeraża nas, ani zastrasza. Mamy większość i liczebna i jakościową (Rusini (72) + Żydzi (10) = 82, Polacy 192), a gdyby nawet i przeciwnie było przeważalibyśmy moralnie.

Nie chępliwosć to, ni zarozumiałość z naszej strony, ale hart i płon z pracy wytrwałej, w której wir rzuciliśmy się z całym zapałem. Przy jej to owocach nie trudno nam utrakwistycznemu Seminarjum nadawać charakter wybitnie polski, nie trudno przewyciężyć szereg zabiegów, dążących do tego, by naszej organizacyi korzenie podciąć. Jednością silni, zgodni i karni w pierwszym będziemy iść szeregu tych, którzy wytrwałą pracą do świętego gotują się boju.

T. Żar.

Stryj.

Niebezpieczeństwo ruskie u nas we wschodniej Galicyi, to rzecz powszechnie znana, jakoteż znanemi są „ucisk i prześladowania, jakich doznają Rusini od Polaków“. Próbkę też tego „prześladowania“ mieliśmy niedawno u nas w Stryju. Rusini jak wszędzie tak i tu chcieli wywależyć dla siebie „równouprawienie“, ale to w tym guście, aby w polskim gimnazjum Polacy do nich mówili po rusku. Żądanie to wkrótce przybrało też dziwny obrót na filii c. k. gimnazjum. Kiedy ugodowo wymódz nie mogli tego „słusznego ustępstwa“, udali się na skargę. Dziwnem jest, że z tą sprawą nie udali się do profesora Rusina, ale do Żyda, i co za bezczelność, do Żyda, który jest bardzo poważnym członkiem T. S. L., a zatem „assymilantem“. Ale w przekonaniach p. profesora zaszła poważna zmiana, oświadczył bowiem, by to „słuszne ustępstwo“ zostało stanowczo zrobionem, bo w innym wypadku on będzie się starał dowiedzieć, „kto to jest takim wrogiem mowy ruskiej“.

Fakt ciekawy z tego względu, że wskazuje nam, jak szybko i składnie odbywa się proces przemiany wprost krańcowej w duszach naszych „assymilantów“. I to tak dalece, że człowiek propagujący jak najszerzej ideę oświaty i poczucia narodowego występuje wprost przeciw temu poczuciu na ławie szkolnej.

Wypadek ten jednak nie jest odosobnionym w Stryju. Podobnego rodzaju zajście miało jeszcze miejsce w seminaryum prywatnem żeńskim. Z tą tylko różnicą, że kiedy tam mamy do czynienia z łajdackim postąpieniem kiepskiego assymilanta, to tu już w grę wchodzi, nie wiem, niedołęstwo, czy zła wola, całego grona nauczycielskiego. Oto uczennica 1. roku napisała w zeszytcie szkolnym: „Adam Mickiewicz jest zwierzęciem“. Wypadek, który wzburzył serca wszystkiej młodzieży polskiej, nie oburzył jednak nikogo ze społeczeństwa starszego, jakkolwiek to było policzkiem — prawda, że bezdennie głupim — wymierzonym w to, co dla nas jest najdroższem.

I rzeczywiście należy podziwiać świętą cierpliwość naszych nauczycieli, że ze stoickim wprost spokojem przyjęli wieść o nowym kwiatku kultury hajdamackiej. Honor narodu został zachowany, postąpiliśmy jak prawdziwi chrześciance w myśl zasady „przebaczcie im, bo nie wiedzą co czynią“. A przecież czasby był już porzucić te nasze przesadnie tolerancyjne przekonania

i pomyśleć o naszej własnej skórze, której poważnie grozi wrzód hajdamacki, nie dajmy przynajmniej świętości naszych szargać.

I stanowczo twierdzą, że starsze nasze społeczeństwo, jakkolwiek tak szeroko propaguje patryotyzm cichy (aby tem lepiej było darmować), samo przy najbliższej sposobności, gdzie tylko można tanim kosztem, tam puszcza „feierwerki patryotyczne“, podziwiając je jako dzieła epokowe w rozwoju narodowym, lub też zadowalnia się rzuceniem kilku szumnych frazesów na walnem zebraniu T. S. L., albo wygłoszeniem odczytu na wsi »O Lilii Wenedzie« lub coś podobnego. Do takich to dzieł możnaby zaliczyć i naszą bursą włościańską założoną przez T. S. L. Bursa ta, wedle twierdzenia założycieli, uratowała kilkunastu chłopców przed zruszeniem. I prawdą to jest stanowczo, tylko, że niestety nie uratowała ich dla polskości, gdyż pod wpływem tego „nadzoru pedagogicznego“, jaki wychowankowie tam mają, chować się będą jedynie filistrzy. A przecież celem T. S. L. stanowczo nie jest dostarczanie narodowi zaustriaczających niedołągów, ale ludzi czynu i pracy — Polaków.

Co do stosunków wśród samej młodzieży polskiej, to są one na ogół dość dobre. Świadomość narodowa i poczucie obowiązku zaczyna się coraz bardziej rozwijać. Dziwnym jedynie mógłby się zdawać stosunek młodzieży do swych pedagogów, ale przy takich stosunkach, jakie wyżej określiłem, nie można nawet wymagać ażebyśmy my mogli się odnosić do nich z całą ufnością. Trudno, my się już nie rozumiemy nawzajem, z epoki bowiem polsko-austriackiej ugody, z epoki Stadionów, Badenich i t. d. wyszliśmy dawno.

Korab.

Brody, w styczniu 1910.

Seminaryum żeńskie. — Zakład nasz istniejący od r. 1900, tonął do niedawna jeszcze (1905) w zupełnej niemal pomroce — pod względem uświadomienia narodowego. — Zostawione sobie miałyśmy szerokie bo całkiem wolne pole do działania, poza godzinami szkolnymi. Do r. 1905-o stanowisko nasze było nieokreślone, pod względem narodowym niejasne i nieobiecujące.

Żyjąc w murach szkolnych z Rusinkami i Żydówkami, nie czułyśmy nic, co mogłoby nas dzielić, to też życie koleżeńskie kwitło bardzo żywo, a uczucie sympatii łączące wzajemnie, wtłaczały nas zupełnie w ciasne koło współuczennic.

Wspólne wycieczki, rojenia snute, zbliżały i łączyły nas co raz ściślej.

Tak przedstawiały się stosunki do r. 1906. W tym czasie, przyszło coś — co nas rozłączyło; bliższe były nam koleżanki Polki, choć z wyższego kursu, lecz z którymi łączyła nas wspólność celów i wspólność pracy po za godzinami szkolnymi. Od pamiętnej chwili r. 1906 zaeżyliśmy patrzeć w inną stronę „Gustaw“ ustąpił miejsca „Konradowi“.

Powoli przyszła też zupełnie zmiana w stosunku do rusinek i żydówek. Ujrzałyśmy, że one są nam teraz obce, różnica języka, to jest to właśnie, co nie daje nam wglądać w nasze serce wzajemnie. Dzięki silnie rozwiniętym poprzednio uczuciom koleżeńskim nie przyszło między nami nigdy do „gorętszych zajęć“, ale życie nasze, to dwa przeciwne bieguny, które się nigdy razem nie spotykają, przechodzą tylko obok siebie cicho... spokojnie... prawie obojętnie...

Nieco inaczej przedstawiają się stosunki z żydówkami. Płość ich była i jest nieznaczną; w tym roku n. p. na 54 polek, 15 rusinek, tylko 5 żydówek.

„Motylkowatość“ natury charakteryzująca przeważnie wszystkie żydówki, nie dopuszczała do wytworzenia pewnego jasnego konkretnego przekonania. Zasady narodowe, to dewizy poruszane w najkonieczniejszych i chętnie omijanych okolicznościach: „Żyd Polak — to zdrajca narodu...“. Jednostki te, prócz 2 wybitnych syonistek, nie wytworzyły sobie życia indywidualno-narodowego, prawdopodobnie z powodu objawiających skłonności „bardziej motylkowatych“ ich usposobienia — które skłaniają je bardziej ku niewinnym rozrywkom światowym“. A. Z.

Brzeżany, w lutym.

Ruch narodowy zyskał wśród polskiej młodzieży, uczęszczającej do brzeżańskiego gimnazjum trwałą i silną placówkę. Po walce z ruchem postępowym, który krystalizował się z najróżnorodniejszych gatunkach i rodził typy płytkich, a pyszałkowatych frazesowiczów, posuwających swe międzynarodowe stanowisko aż do hymnów na cześć hajdamaczyzny i syońskiego ruchu, młodzież narodowa zwyciężyła na całej linii.

Od tej chwili rozpoczęliśmy budować swoje środowisko, rozwinęliśmy na szeroką skalę pracę samokształceniową; celem

naszych starań było wzajemne wychowywanie się w zasadach państwowo-polskich, baczenie na rozwój silnych charakterów i wpajanie w młode dusze zamiłowania do pracy.

Przewrót w kulturze wychowawczej młodzieży brzeżańskiej znać wielki; znikł typ młodzieńca krzykliwego, agitatora z zamiłowania, rozwieszającego o każdym czasie i na każdym miejscu tandetę pseudo-postępowych hasel.

Rozrośliśmy się jednak może za prędko; widać to dziś, kiedy wśród nas samych zaczynają wstąpić dziwne wieści... przychodzi jakaś fronda i podobnie, jak dawniej przed kilku laty postęp, — rozwiesza mgliste teorie na opłotkach naszego życia.

Program pracy mamy ustalony, naczelną zasadą odbudowania państwa polskiego silnie już wrosła w nasze dusze i dlatego nie daliśmy się zwieść uludnym wieściom.

Minęły lata, kiedy wśród brzeżańskiej młodzieży mogły budować swe gniazdka postępowe lub inne bezprogramowe odłamy.

Sum.

Kołomyja.

Dawnoście już, Koledzy, nie mieli wiadomości od tutejszej młodzieży. Bo też Kołomyja, dla której wieczór działalności nadszedł przed 3 laty, zapadła była w całoroczny sen. Przed kilku miesiącami dopiero zaczęła się ruszać na wygodnem łożu lenistwa, czyli pracy prywatnej i zabierać się do pracy ogólniejszej. Dziś rozgorzała do walki, do walki szlachetnej — ideowej, która oby była zapowiedzią równie szlachetnej a owocnej pracy. Warunki są trudne, ochoty jeszcze mało, lecz rachuby ludzkie, o ile na nich polegać można, skłaniają nas do nadziei dobrego jutra.

Życie obejmuje coraz szersze pola działalności naszej. Dowodem odegranie w czasie małych wakacji jasełek Rydla „Betleem polskiego“. Główna wprawdzie zasługa przypada prof. Pilehowi i kilku innym profesorom, myśmy zaś przyczynili się tylko naszymi zdolnościami aktorskimi, muzycznymi i technicznymi do odegrania tej swojskiej sztuki, lecz jest to dla nas tylko jeden więcej powód do radości. Oto mamy cały zastęp profesorów młodych wiekiem i przekonaniem, którzy z życzliwą poufałością pracują i bawią się z nami i już nie batem i ogłu-

pianiem, lecz bardziej postępowymi środkami wzbudzają w nas miłość i szacunek dla siebie.

Naszą jedynie pracą odbył się w grudniu r. z. wieczorek ku czci J. Słowackiego. Wprawdzie wskutek wielu trudności nie mogliśmy pracą naszą zadziwić publiczności, lecz myślę, że każdy odniósł z wieczorku miłe wrażenie i nikt nie ma prawa narzekać na ospałość lub brak chęci i zdolności naszej młodzieży.

Odegraliśmy jedną scenę z „Księcia niezłomnego“, przy czem zajaśniał talent sceniczny kol. Wojtowicza w roli don Fernanda. Tenże kolega deklamował z wielkim przejęciem i odczuciem „Parabolę o jaskółkach“ (wyjątek z „Poety i natehnienia“). Powszechny zaś zachwyt wśród publiczności wywołała Ballada as-dur Szopena, odegrana przez kol. Hullesa.

Czysty dochód z wieczorku, wynoszący około 80 k., podzieliliśmy na 2 części, z których jedną złożyliśmy na Dar Gruwaldzki, a drugą posłaliśmy Kołu pań T. S. L. w Białej, które prosily nas listownie o dar gwiazdkowy dla dzieci polskich.

Były wprawdzie zdania, że należałoby dochód z wieczorku Słowackiego poświęcić na pomnik Słowackiego, lecz ponieważ wśród naszej młodzieży ideowej przeważają umysły realne, więc woleliśmy z dwóch szlachetnych celów wybrać pożyteczniejszy — realniejszy.

O ile porównujemy naród polski z narodami zach.-europejskimi, to musi nas uderzyć w naszym narodzie szczególny sentymentalizm i przeczulenie poetyckie z jednej, a brak praktycznego rozumu w życiu i realizmu w poglądach z drugiej strony. Rzadko kto u nas zdobędzie się na takie słowa prawdy, jak Dmowski, Wyspiański albo Prus — jesteśmy nienuleczalnymi romantykami. Specjalnie jednak nam Kołomyjanom zarzucić sentymentalizmu nie można. U nas wszystko oblicza się na zimno i może za zimno. Może właśnie ten zimny realizm stał się powodem upadku życia koleżeńkiego i pracy ideowej u nas w gimnazyum. Bo zimny rozsądek woli ubiegać się o szczęście osobiste, o odznaczenia korzystne, niż o osiągnięcie jakichś ogólnych ideałów lub o niebardzo uchwytnie dla niego dobro danej społeczności. Ale znów jeżeli już rozpocznie się jakaś praca na gruncie rozsądku, to z pewnością będzie trwalsza

i wydatniejsza od pracy niewiem jak gorącej, ale opartej na uczuciu jedynie, a tem bardziej od pracy, opartej na bladze, tj. na uczuciach wmówionych. Dlatego rokuję młodzieży kołomyjskiej przyszłość piękną i owocną, byle słaby płomyk prawdziwego patryotyzmu rozgorzał na tle jej matematycznego rozsądku.

Dlatego też życzylibym narodowi polskiemu, aby wstąpił cały na drogę rozumnego uczucia, wskazywaną mu przez pisarzy nar.-dem., t. j. aby nie zatracając swego typu zasadniczego, przyswajał sobie zalety Zachodu: rozum polityczny, przedsiębiorczość, ekspansywność i inteligencję twórczą; wyzbywał się natomiast szczególnie przeczulenia poetyckiego i melancholii.

Czyby nie należało, chcoby do święcenia uroczystości narodowych wnieść więcej hartu i wesołości? Smutne wprawdzie są nasze najważniejsze rocznice narodowe, bo smutna jest historia ostatnich dziesiątek lat, ale czyby nie było wskazane, oprócz usprawiedliwionego płaczu na mogiłach bohaterów z powstań, zapoczątkować jakichś wesołych uroczystości z powodu zwycięstwa pod Wawrem albo Grochowskimi? Uroczystości takich, przy którychby grzmiały strzały armatnie i rozweselały oko hartowne postacie naszych Sokołów?

Zapowiada się w podobny sposób uroczystość grunwaldzka. Gotujmy się więc do niej ohocho. Niech nie zabraknie ani jednego gimnastyka na Zlocie w Krakowie! Niech każdy przyczyni się, czem może, do uświetnienia tej radosnej uroczystości aby się ona w świetną manifestację narodową przemieniła i napełniła serca Polaków otuchą, a wrogów obawą!

Czołem!

B. M.

Wrocław.

Zdawałoby się, że prądy narodowe, które w ostatnim czasie rozlały się szerokim korytem na górnośląską ziemię, powinny odmienić człowieka: przeistoczyć spaczone umysły, przebudzić strupieszale serca i pchnąć naprzód świeżą, zdawałoby się na silnych uczuciach opartą, świadomość narodową do idealizmu. A tymczasem? Zastój, zaskrzepłość, szarżyzna; ciężki, bezmyślny materyalizm rozbił tu swoje namioty i urządził sobie sutą biesiadę z dusz polskich.

Chcę dać kilka ogólnych rzutów na sprawę polską w śląskiej dziedzinie Piastów. Posłowie? Przecież tych zazwyczaj uważa się za przedstawicieli społeczeństwa — wysłańcy do parlamentu zaborezego państwa? Przynajmniej ratują honor narodu na berlińskiej arenie; ale gdzie tam. Nasi księża posłowie korzą się bałwochwalczo przed emblematami pruskiej potęgi. Jak dzieci idą, ciekawi — wbrew zwyczajowi Polaków — na otwarcie parlamentu, aby „majestat“ oglądać. A potem? Za nieme potakiwania biorą dyjety, by potem móc wyjechać nad jezioro Bodeńskie... na świeże powietrze.

A w kraju, prowadzą ster polityki, zamiast wnosić w nią narodowe pierwiastki, uprawiają „Kirchentumpolitik“, zamiast pracować wśród ludu nad uświadomieniem narodowem, ciągną zysk z „dziesięciny“ dla własnej jedynie wygody.

A te szerokie warstwy polskiego ludu, o którego przebudzeniu narodowem tyle się pisze?

Ponad piękne i dobrze zagospodarowane wsie wystają piękne kościoły na kształt katedr wspaniałych, wyposażone hojnymi składkami tegoż ludu śląskiego — a równocześnie komitet, który ma w planie zbudować „Dom Narodny“ w Opolu przez całe lata podobno zdołał zbierać zaledwie 5000 marek ze składek gorliwych wiarusów górnośląskich. Czy lud nasz niema patriotyzmu w sobie? Przecież procesyami jeździ corocznie do Krakowa, by tam poić duszę urokiem Jagiellońskiej chwały. Różnicę w ofiarności na cele kościelne a narodowe przypisać należy polityce i górnośląskim politykom.

Prasę oświatową po wsiach podjęły przedewszystkiem pisma — „Gazeta opolska“ i „Gazeta robotnicza“. Poza tem cicho i głucho. Chyba, że jakiś ksiądz młody, niezmateryalizowany, zakłada i prowadzi parafialne Towarzystwo polskie, ale ostrożnie, bo grozi mu przesiedlenie do dyjaspoy, na piaski brandenburskie albo pustkowie pomorskie.

Starzy zaś parochowie śpią!

Brak iunej samodzielnej inteligencyi któraby była materialnie niezależną, daje odczuwać się na każdym kroku. Nie wielka jej liczba goni jeno za zarobkiem i dorabia się na śląskim ludzie, również zmateryalizowanym, ale odruchowo, spontanicznie, budzącym się, by zaświadczyć, że drzemią w nim jeszcze szlachetne

zarodki i gotowość do wzbicia się na wyżynę prawdziwie narodowego życia.

Marnie przedstawia się ruch narodowy na górnym Śląsku; w tak marnych lepiankach polskiej myśli gnieździ się obok duch pruski, zachwaszczający ugory naszej duszy, lub ostatecznie — polska w pruski mundur odziana ugoda i lojalizm. Brak żywszych prądów wśród starszego społeczeństwa odbija się na młodszych. Przykład! Polak zajmujący w społeczeństwie wybitne stanowisko i miano polityka narodowego daje młodzieńcowi, idącemu na studia uniwersyteckie, taki drogowskaz: „Nie łącz się pan z Polakami we Wrocławiu, bo toby pana narażało na różne niebezpieczeństwa odrywałoby pana od studyów, a wreszcie przy samym egzaminie mogłoby panu zaszkodzić“.

Taki młodzieniec przychodzi między kolegów i nie wie, jakąby maską zakryć wrzące w nim serce polskie, błąka się lawirując między polszczyzną a niemieczyzną i wkońcu aby przyjsć do równowagi, zaczyna wierzyć radzie swego protektora, wstępuje do niemieckiego związku studenckiego, opasuje się kolorową wstęgą burszów, co jednak nie przeszkadza mu zgłaszać się po stypendyum do polskiej „Pomoocy Naukowej“, gdzie ma zapewnioną zapomogę przez swego protektora!

Nie dziw, że przy takim wychowaniu zatracamy rodzimą inteligencyę: — akademik śląski nie wynosi z domu polskiej kultury, nie przyswoił jej sobie w czasie studyów, nie dba zresztą o nią, zamiast zachęty otrzymuje od starszych wprost demoralizujące wskazania na drogę życia — a potem szuka sobie żony bogatej, oczywista niemki, i przy wrodzonym sobie lenistwie do ona się germanizuje.

Rozpacz wprost targa piersią, gdy człek popatrzy na to co się dzieje...

Czyż na to Górny Śląsk przybrał swój płaszczyk narodowy, aby temu wygodniej wylegać przed progiem rozjuszonego prusactwa, na śmieciach pruskiej kultury i paść się okruszynami z pańskiego stołu, które wróg mu daje spożywać w spokoju?

Czyż nie teraz przyszedł czas, aby wyteńczyć wszystkie siły i stanąć do walki zapalczywej przeciw odwiecznemu gnębielowi?

Czyż wolno nam zadowalać się ideałami naszych współ-

braci z poza łożka, gdy sami tych ideałów nie mamy i nie wytwarzamy ich?

Śląsku Górny, ziemię piastowa, dokąd ty!

Młody.

Kraków, III. gimn., styczeń 1910.

Zależnie od środowiska kształci się i urabia typ człowieka. Podobnie i nasze gimnazjum, mające środowisko więcej jednolite i zwarte, niż inne szkoły, wytwarza swój odrębny typ, różny od innych, a co za tem idzie — niepopularny.

Jeżeli idzie o porównanie z innymi szkołami — wypada ono na ogół korzystnie dla nas, choć i nie brak wad. Nie mamy może karności, posłuszeństwa, skrupulatności, systematyczności, słowem brak nam zmysłu organizacyjnego w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ale braki te mają też swoją dobrą stronę; nie mamy zastępu żołnierzy, ale też nie mamy jednostek przeciętnych, biernych, umiejących tylko słuchać, bezradnych, gdy wodza brak, opóźniających pracę. Dalej podniósłbym na korzyść naszego gimnazjum wyższy poziom umysłowy, samodzielność i wysokie napięcie idcove bez formuł i ograniczeń partyjnych, dające rękojmię, że w przyszłości nasi ludzie będą żywiołem czynnym, mającym siłę rządzenia i inicjatywy. Odbija się to wyraźnie w życiu — praca systematyczna, samokształcąca schodzi na plan drugi, na pierwszym stoi wyrobienie charakteru narodowego, który wyrabia się raczej przez życie koleżeńskie, niż przez urzędową, regularną pracę.

Chcemy, by charakter ten, to poczucie polskości, stało się drogowskazem w życiu, któryby nas uczył postępować w myśl ideałów zawsze i wszędzie — czy to przy pracy naukowej, czy w życiu towarzyskiem, czy też nawet przy ćwiczeniach fizycznych.

Nie chcemy ciasnoty pojęć; staramy się zrozumieć, że jest się Polakiem nie od święta, ale zawsze staramy się pogłębić nieco typ przeciętny, który tak często spotykamy, rozszerzyć pojmowanie polskości po galicyjsku — wprowadzać nowe pierwiastki, a raczej stare, filareckie przywrócić — oto być może nasze zadanie na przyszłość.

Kraków, 18. stycznia. — Seminar. rząd. żeńskie.

Wiele czasu upłynęło od ostatniej korespondencyi o życiu szkół średnich żeńskich w Krakowie, tak, iż zdawaćby się mogło, że pięknie przed paru laty zapowiadający się ruch narodowy wśród młodzieży żeńskiej, ustał zupełnie lub też nie osiągnął zamierzonych celów. Zapewne, gdyby nie działalność naszych dyrektorów, profesorów i katechetów, ruch ten objąłby szersze warstwy niewiast.

Trzeba też było wiele pracy moralnej, by go utrzymać między młodzieżą żeńską i rozszerzyć po wszystkich seminarjach i gimnazyach, aż wreszcie udało się nam opanować zupełnie teren pracy.

Jednakże od dwu lat zaszło wiele zmian w stosunkach między poszczególnymi szkołami. Istniejąca dawniej łączność znikła po części, wyrobił się osobny typ seminarzystki i gimnazystki. Wytworzyły się różnice nieuzasadnione, na czem praca cierpi, gdyż lokalizuje się i specjalizuje, zamiast zakres swój rozszerzać. Koleżanki z gimnazyów usunęły się od niej zupełnie, co świadczy o zaniku poważnej i głębszej myśli wśród dziewcząt, które mają najlepsze warunki do pracy i najwięcej wolności, podczas gdy seminarzystki mimo czułej, siejącej postrach, opieki, chętnie garną się do pracy samokształceniowej.

Czuwają nad niemi przełożeni, którzy im taką pracę przedstawiają jako paczącą charakter i zabijającą duszę; przecież ona pozwala myśleć logicznie i samodzielnie! Ilustracją tych stosunków niech będzie fakt, jaki miał miejsce w seminarjum z początkiem roku szkolnego. Katecheta zażądał „słowa“ od uczenia I-go kursu, że nie będą nigdy należały do kół samokształcenia.

Jakkolwiek podobne postępowanie szkodzi rozwojowi pracy i stawia ją w fałszywym świetle, jednakże nie zdoła jej zatać ani zniszczyć. Mimo ubytku najenergiczniejszych jednostek z lat poprzednich, praca obejmuje wszystkie seminaria, choć przyznać trzeba, że w jednych rozszerza się i postępuje, w innych nie. Gdzie jest więcej swobody, tam ludzie śpią snem sprawiedliwych, nie bacząc, co im jutro przyniesie.

Z zamknięciem czytelnii w seminarjum rządowym przed 3 laty, stracono ważną placówkę, ułatwiającą współżycie między koleżankami. W tym roku otrzymało seminarjum p. Münnicho-

wej czytelnię; czy jednak urzeczywistni ona pragnienia młodzieży, okaże się dopiero z biegiem czasu.

Brak łączności między szkołami łagodzi nieco praca w T. S. L. i Samopomocy. W ogólności zaś pracujemy w kierunku samokształcenia i zaznajamiania się z pracą oświatową.

Reasumując rezultaty naszej pracy, musimy zaprotestować przeciw temu, co jest złem, t. j. nieuzasadnionemu usuwaniu się koleżanek z gimnazjum, a podnieść natomiast ochotę i wytrwałość tych, które połączyły się wspólną pracą i wspólnym celem.

M.

Kraków, w styczniu 1910.

Gdyby kto chciał badać życie młodzieży polskiej w bieżącym okresie czasu, powinienby za teren swych obserwacji obrać Kraków.

Z dwóch największych środowisk młodzieży polskiej, środowisko lwowskie posiada zbyt wiele cech wyłącznie lokalnych. Wpływ samego miasta, stolicy kraju, w którym życie polityczne rozlało się dość szeroko, ale płytko, duże znaczenie młodzieży jako czynnika politycznego w walce narodowościowej o uniwersytet, wreszcie zacieśnienie partyjne różnych grup i grupiek politycznych — wszystkie te warunki sprawiają, że młodzież we Lwowie bardziej, niż gdzieindziej, jest narażona na wpływ polityki dnia, oraz, że życie jej przynosi nieraz objawy, niezrozumiałe dla młodzieży, wychowującej się w innych środowiskach. Stosunkowo słabe tętno życia politycznego w Krakowie i względny spokój, panujący na wszechnicy Jagiellońskiej, sprawiają, że młodzież może bardziej skupić się w sobie, postępować w rozwoju swym, również i tworzyć przejawy życia w formach bardziej dla młodzieży polskiej typowych.

To też i obecnie w życiu młodzieży krakowskiej można obserwować objawy najbardziej dla chwili bieżącej charakterystyczne. Okres namiętnego rzucania się w wirze wypadków dnia okres bezwzględnej walki partyjnej, okres ślepej wiary w zbawienność programów i programików — minął już. Po namiętnej walce nastąpiła chwila refleksyi, po ślepej wierze — chwila oceny krytycznej. Ale myliłby się grubo ten, ktoby obecne zachowanie się młodzieży wobec polityki dnia tłumaczył sobie apatyą wobec zagadnień doby bieżącej. Prawda, że dziś młodzież

już nie da się pociągnąć samym frazesem, ani nie da się wygrać jako czynnik nieomal decydujący we wzajemnych porachunkach poszczególnych partyi i koteryi politycznych, ale nie jest to ze strony młodzieży dowodem bierności, ale gruntowniejszego zrozumienia swej roli.

Zmęczona gonitwą za błędnymi oguikami w mgławicy hasel oderwanych, myśl młodzieży poczyna wracać na grunt realny. Umysł młodzieży przestaje karmić się „prawdami“, rościonemi na poczekaniu przez „polityków-praktyków“ i poczyna szukać bardziej pożywnej strawa w ścisłej wiedzy naukowej. Jednocześnie młodzież zaczyna uświadamiać sobie, że główna rola jej w życiu publicznem społeczeństwa czeka ją dopiero w przyszłości, że z uwagi na ciężar obowiązków, jakie na nie spadną wówczas, gdy zostanie powołaną do przyjęcia na swe barki losów społeczeństwa, nie wolno jej obecnie wyjaławiać swego umysłu tandetą, wiedzy broszurkowej ani znieprawiać duszy swej w oportunizmie walki partyjnej. A jeżeli pomimo wszystko, mają być wśród młodzieży pewne odłamy polityczne, to niechże walka pomiędzy nimi będzie naprawdę walką ideową, walkę o rzecz, a nie o pozór, walkę toczoną w imię dobra sprawy, a nie w imię pokonania i pogiębienia przeciwnika.

Na tem tle myślowem stają się zrozumiałymi tegoroczne fakty z życia młodzieży krakowskiej. Wyraźne zaobserwować się daje, jak punkt ciężkości życia publicznego młodzież z krzykliwyct, czasami nawet awanturnicznych wieców ogólno-akademickich, przechodzi do pracy wewnątrz stowarzyszeń. Dawniej poszczególne odłamy młodzieży organizowały się w stowarzyszenia i starały się do nich możliwie największą ilość jednostek przyciągnąć głównie w tym celu, ażeby mieć możliwie największą ilość głosów do walki z przeciwnikiem. Pracę wewnątrz stowarzyszeń traktowano jako rzecz drugorzędną i jeżeli urządzano jakie odczyty i podejmowano jaką taką pracę naukową, to raczej w celu nadania towarzystwu zewnętrznej powagi i znaczenia, niż w celu pogłębienia myśli i rozszerzenia horyzontu umysłowego swych członków. Dziś poczyna dźać się przeciwnie.

Rok bieżący nie przyniósł nam jeszcze ani jednego burzliwego wiecu akademickiego. Odbył się wiec ogólno-akademicki w sprawie zajęć strejkowych w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a poszczególne grupy młodzieży nie tylko nie były się

o prezydium, ale nawet (o dziwo!) zajęły jednakowe w tej sprawie stanowisko, ba, nawet zgodziły się na wspólną rezolucję. Ale za to uchwalono rezolucję, wyrażającą nie tylko platoniczne zsolidaryzowanie się ze stanowiskiem uczniów Akademii, ale przyrzeczono im poparcie czynne, gdyby żądania nie były uwzględnione.

Wiec słuchaczek. zwołany w grudniu w sprawie budowy domu akademickiego dla słuchaczek, również nie przyniósł żadnej walki, lecz za to obecnie wybrany zgodnie Komitet nie traci czasu na bezcelowe i bezpłodne utarczki o urzędy (jak to na przykład, czynił jeszcze w roku zeszłym komitet ogólno-akademicki, wybrany ku uczczeniu rocznicy Słowackiego), lecz prowadzi żywą akcyę, w celu zdobycia funduszków na budowę domu.

Nawet na tegorocznem walnem zgromadzeniu Wzajemnej Pomocy dodatnio wyróżniło się uznanie woli większości z jednej strony i uszanowanie praw mniejszości z drugiej.

Rywalizacya poszczególnych grup młodzieży, schodząc z terenów do walki nieodpowiednich i wyzbywając się form karykaturalnych, poczyną wkraczać na grunt właściwy, t. j. sprowadzać się do współzawodnictwa w pracy istotniejszej i ważniejszej, jaką niewątpliwie jest praca nad umysłem i sercem młodzieży wewnątrz stowarzyszeń.

W pracy tej służy przykładem i wzorem dla innych „Zjednoczenie“, największe (po za „bezpartyjną“ Wzajemną Pomocą) towarzystwo akademickie w Krakowie, grupujące około siebie młodzież wszechpolską. Praca naukowa, prowadzona w tem stowarzyszeniu, dobitnie charakteryzuje, w jakim kierunku zwracają się obecnie aspiracye umysłowe młodzieży.

Istnieje w „Zjednoczeniu“ 6 kółek naukowych, z których 3, t. j. krajoznawcze, nauk społecznych i historyczno-polityczne, stanowią pewną całość i usiłują dać swym członkom cały zakres przynajmniej elementarnych wiadomości, koniecznych do orjentowania się w kwestyach polskiej polityki narodowej. Rzeczą nową jest kółko historyczno-polityczne, którego zadania odezwa „Zjednoczenia“ określa w następujący sposób:

„Odczuwając wielki brak łączności polskiej myśli politycznej w dobie dzisiejszej z jej przejawami w minionych już chwilach życia naszego narodu i stwierdzając niemal powszechną u nas ignorancyę w tej dziedzinie wiedzy, tworzymy kółko

historyczno-polityczne, którego zadaniem będzie zapoznawać się z płodami umysłowymi naszych polityków czynnych i pisarzy, politycznych, szczególnie z epoki dziejów porozbiorowych. Jeżeli kółka te dobrze się rozwiną i metody swej pracy udoskonalą, będą one mogły w znacznej części pełnić rolę małej szkoły nauk politycznych i skutecznie pracować nad podniesieniem poziomu ogólnego wykształcenia politycznego naszej inteligencji, poziomu, który obecnie jest tak zastraszająco niski.

Jako objaw bardzo pomyślny, należy podnieść fakt, że w pracy tej pospieszyło młodzieży z pomocą kilku profesorów uniwersytetu, którzy swemi wskazówkami i kierownictwem znakomicie ułatwiają i pogłębiają pracę. Dzisiaj młodzież jeszcze za mało zdaje sobie sprawę z ważności tej pracy. Zwrot, o którym mówiłem wyżej, rozpoczął się zbyt niedawno, ażeby świadomość przeniknęła do kół szerszych. Ale i dziś we wszystkich kółkach „Zjednoczenia“ (prócz wyżej wymienionych istnieją jeszcze: artystyczno-literackie, słuchaczek i medyków), pracuje ogółem 170 kolegów i koleżanek, chociaż wzięwszy na uwagę, że niektórzy pracują w dwu kółkach, liczbę tę należy znacznie zredukować. Niektóre kółka z braku dobrego planu i ustalonych metod pracy nie funkcjonują tak, jakby należało, ale niektóre znów (np. kółko historyczno-polityczne i sekcya kresowa kółka krajoznawczego) pracują już systematycznie i nie bez pewnego zapału. Należy się spodziewać, że po uporaniu się z trudnościami, zawsze wszelkim początkom towarzyszącymi, kółka te zdobędą sobie uznanie szerszych warstw młodzieży i uprawią szmat gleby na jednym z licznych naszych ugorów.

Już dziś świadomość doniosłości tej pracy zaczyna przenikać do ogółu, bo inne stowarzyszenia akademickie usiłują na tem polu naśladować „Zjednoczenie“. Próbuje pracować podobnie socjalistyczna „Spójnia“, pomimo, że trapią ją od dłuższego czasu rozterki wewnętrzne pomiędzy prawicą i lewicą P. P. S., rozterki, które ostatnio doprowadziły nawet do wystąpienia z towarzystwa „fraków“, będących w mniejszości i odsuniętych od rządów przez lewicową większość.

Nawet anemiczna, koteryjna ludowcowa „Czytelnia Akademicka“ wywiesza od czasu do czasu ogłoszenie o odczycie, urządzonym przez kółko „odezytowo-literackie“. Tylko „goły, ale wesół“ postępowo-demokratyczny „Związek Akademicki“

nie zdradza aspiracyi do pracy umysłowej, w czem go śmiało prześciga ambitna i przez wszystkich poniewierana „katolicko-narodowa“ „Polonia.“

Bołączkę młodzieży krakowskiej stanowi rozbiecie jej aż na pięć stowarzyszeń, t. z. ideowo-politycznyh, z których prawie każde pretenduje do nazwy ogólno-akademickiego, a z których większość to małe grupki, niewolniczo przywiązane do swoich „krajowych“ partyi politycznych. Jako objaw pomyślny należy zanotować fakt, że w t. z. polityce akademickiej poczyna już zarysowywać się pewna linia orientacyjna w tej kwestyi, co znalazło wyraz na wiecu w sprawie Akademii Sztuk Pięknych, mianowicie w wyjaśnieniu, złożonem przez przewodniczącego „Zjednoczenia“, o powodach pominięcia „Polonii“ przy zwoływaniu wiecu.

Myliłby się, ktoby sądził, że cała zorganizowana w stowarzyszeniach młodzież jest przejęta zasadami, o których wyżej była mowa. Wśród wymienionych stowarzyszeń są takie, dla których te ogólne kwestye wcale nie istnieją. Niektórym, zasklepionym w sobie, grupkom wystarcza samo ich bytowanie; zachowanie swej egzystencyi jest najważniejszym i jedynym ich celem. A i wśród sporej części młodzieży o szerszym horyzoncie społecznym stare przyzwyczajenia i nałogi jeszcze dominują. Nie mogąc wyzwolić się z dawnych wartości, widząc w każdej zmianie upadek dawnych ideałów, ci nowocześni konserwatyści ubolewają gorzko nad panującą jakoby apatya i sami pierwsi jej się poddają. A są i „przewrotowcy“, którzy znów w czambuł potępiają wszystko, co było, a nie mogąc nic oryginalnego wymyślić, marzą o jakimś kataklizmie żywiołowym, który, wymodlony przez nich, nastąpi, zburzy doszczętnie stary porządek rzeczy i nowe im odkryje światy. Nowa fala życia przejdzie nad skrajnym pesymizmem i utopijnem marzycielstwem.

Zdrowa część młodzieży, wyzwolona z form przeżytych pouczona nabytem doświadczeniem i pełna wiary we własne siły idzie śmiało naprzód, równo i stale ku lepszej przyszłości.

M. P.

Kronika i zapiski.

Uchwały zjazdu młodzieży polskiej, który odbył się w dniu 26. 27 i 28. lipca r. 1909 w Zakopanem w sprawie bojkotu wyższych szkół rosyjskich:

I. Zważywszy, iż walka o szkołę polską w Królestwie jest ściśle związana z walką o wyzwolenie narodu; zważywszy, iż drogą stopniowych ustępstw żadnych istotnych korzyści narodowych, politycznych i społecznych w obecnych warunkach uzyskać w Królestwie nie można; zważywszy, że zaniechanie bojkotu w chwili, kiedy podstawą całego narodu może być tylko walka z zaborczym rządem rosyjskim, odbiłoby się zgubnie na losach ruchu wolnościowego w Polsce; zważywszy wreszcie, że od utrzymania bezwzględnego bojkotu zależy istnienie średniego szkolnictwa polskiego — Zjazd młodzieży polskiej w Zakopanem, solidaryzując się z nieugiętą walką ludu polskiego o wyzwolenie narodu, postanawia w dziedzinie swego bezpośredniego działania prowadzić nadal bezwzględny bojkot wyższych szkół rządowych w Królestwie.

II. Zjazd młodzieży polskiej w Zakopanem wzywa Polaków zamierzających wstąpić do wyższych szkół rządowych w Król., do natychmiastowego zerwania stosunków z temi szkołami pod grozą wyłączenia ze społeczności akademickiej młodzieży polskiej.

III. Będąc zdania, iż dla zapewnienia rozwoju normalnego młodzieży polskiej w Królestwie, konieczne jest kierowanie tej młodzieży do wyższych szkół w Galicyi lub zagranicą, tudzież ze względu na bojkot wyższych zakładów naukowych w Królestwie — Zjazd młodz. pol. w Zakopanem orzeka się przeciw wyjazdowi na studia do wyższych szkół w Rosji. Zdawanie egzaminów w zakładach powyższych jest dopuszczalne jedynie dla osób, będących absolwentami uniwersytetów polskich lub zagranicznych.

Program ideowy Czytelni akademickiej. Odezwa, wydana przez Czytelnię akademicką we Lwowie jeszcze z początkiem bieżącego roku szkolnego jest wyrazem poglądów na istotę młodzieży i jej rolę w życiu narodu. Przytaczamy ją w całej rozciągłości, bo rzucona między młodzieżą wstępującą na Uniwersytet — ma jednak wartość jako program ideowy dla całej młodzieży polskiej.

* * *

Młodzież jest narodu elementem, tworzy zbiorowość, posiadającą własną psychę, jest indywidualnością.

Młodzież posiada własny świat i własne odrębne życie, którego sfera leży w znacznej mierze poza horyzontami społeczeństwa; — dlatego też społeczeństwo nie zawsze młodzież rozumie, a dusza młodzieży w zetknięciu się z jego życiem codziennem kurczy się i karleje.

Młodzież inaczej patrzy i innych używa miar, w zetknięciu się z życiem codziennem pomniejszających musi użyć szkieł, a lokcią jako miary; a nim to czynić się nauczy, doznaje zawodów i rozezarań — bo pojęć jej i marzeń ono nie sprawdza.

Dlatego naturalnym stanem młodzieży jest niezadowolenie, choć nikt bardziej życia i społeczeństwa nie kocha — nikt silniej z niem się w walce o narodowe istnienie nie jednoczy — jak ona.

Spółczenstwo stara się młodzież wychować, uczynić ją podobną sobie, bo jej chce przekazać w puściźnie całą swoją treść — bo w niej chce dalej po zgonie bytować.

Praca wychowawcza społeczeństwa i umiętjna kultura własnego życia ze strony młodzieży tworzą pierwsze warunki narodowego rozwoju.

* * *

Młodzież ma być zarzewiem narodowego postępu: oto pierwsze i naczelne zadanie młodzieży.

Jeśli je mamy spełnić, jeśli mamy w przyszłości być w życiu narodu elementem ruchu a nie zastoju, twórczą siłą społeczną a nie czynnikiem rozkładu, jeśli mamy być zarzewiem narodowego postępu a nie popieliskiem — to, nie bądźmy, młodym narybkiem w stawiskach partyjnych organizacyi, ani też chwastem pleniącym się po rowach i ściekach sobkostwa i karyerowiczostwa, ale — bądźmy młodzieżą, zbiorowiskiem posiadającym własną psychę, mającym własny odrębny świat i własne życie, życie dostojne siewców i żniwiarzy przyszłości.

Stąd też pierwszą naszą zasadą organizacyi życia młodzieży — jest idea jedności młodzieży.

Uważamy, że młodzież jest całością organiczną i psychiczną — i jako taka tylko występować może, że życie młodzieży nie wyłącza żadnych takich momentów, któreby usprawiedliwiały powstanie wśród niej politycznych organizacyi, że w ramach życia młodzieży dla organizacyi takich miejsca nie ma.

Kwestye-ideowo-polityczne nie mogą organizacyjnie młodzieży różniczkować, mają one bowiem w życiu jej jedynie i wyłącznie walor akademicki, młodzież nie może posiadać partyjnych programów politycznych, a nadewszystko nie ma środków ich realizowania.

Organizacye partyjne młodzieży — nie mają racyi istnienia każdej organizacyi politycznej — programu i środków jego realizacyi: nie są też one potrzebą życia młodzieży, są natomiast potrzebą działających w kraju partyi politycznych.

W dobie dzisiejszej — w dobie szerokiej demokratyzacyi życia społecznego na rynku politycznym wzrósł niepomierne popyt za dobrym a tanim agitatore, w pogoni za nim partye polityczne tworzą wśród młodzieży własne organizacye.

Znieść z terenu młodzieży owe jamy politycznego uierządu — jest jednym z najsilniejszych naszych wskazań etycznych.

* * *

Uważamy, że organizacye młodzieży winne być szkołą, w którejby wychowywała się i kształtowała wielka armia bojowników idei niepodległości, w którejby gromadziły się i urabiały całe zastępy przyszlých niezłomnych, niestrudzonych budowników PAŃSTWA Polskiego.

Obcą jest nam wszelka waśń wyznaniowa, klasowa, czy etniczna — znamy tylko złych i dobrych obywateli Rzeczypospolitej.

Salus Rei publicae suprema lex.

Chcemy, aby młodość nasza była tą rzeźbiarką, która wykuje nam twardy żywot żołnierza-obywatela Rzpl., pełniącego służbę zawsze i wszędzie, w każdym momencie czasu i przestrzeni, którego treścią życia byłaby walka o Niepodległość Rzpltej, jedyną namiętnością ofiarna praca budowania PAŃSTWA Polskiego, najwyższem pragnieniem poledz na polu zwycięskiej walki.

* * *

Uważamy dalej, że właściwym terenem pracy młodzieży — są uczelnie, w których studjuje i młodzież.

Zdobycie wyższego i średniego szkolnictwa polskiego w Królestwie, katedr języka i historii polskiej na Uniwersytecie w Czerniowcach, wreszcie postawienie wyższych polskich zakładów naukowych w zaborze austriackim na takiej stopie, by czyniły zadość wymaganiom i potrzebom naszej nauki i kultury — jest w dniu dzisiejszym jednem z najważniejszych zadań młodzieży.

Domagać się więc będziemy przedewszystkiem, aby wyższe zakłady naukowe w zaborze austr. przyjmowały w charakterze słuchaczy zwyczajnych abiturjentów i abiturjentki polskich szkół średnich w Królestwie.

Będziemy więc dalej prowadzić walkę o jak najszybszą realizację potrzeb naukowych Uniwersytetu i Politechniki, rozpoczniemy zaś walkę o utworzenie katedr języka i historii polskiej w Czerniowcach.

Od lat kilkudziesięciu najwyższą naszą troską — jest budzenie i pielęgnowanie ruchu umysłowego młodzieży.

Tworzenie ruchu naukowego i jego organizacya pozostanie i nadal naczelnem naszym zadaniem. Organizowanie kółek naukowych, utrzymywanie i rozszerzanie biblioteki i czytelni czasopism, wreszcie urządzenie w roku bieżącym pracowni naukowej — oto nasze środki realizacji tego naczelnego postulatu. Młodzież Uniwersytetu lwowskiego — znajduje się w specjalnych warunkach, stworzonych przez młodzież ruską — walczącą od lat kilku o rutenizacye Wszechnicy Jana Kazimierza. Obrona polskości Uniwersytetu przed wszelkimi próbami jej utrakwizacyi jest pierwszym naszym obowiązkiem.

Za polskości Wszechnicy lwowskiej jesteśmy odpowiedzialni przed narodem naszym we wszystkich jego przeszłych i przyszłych pokoleniach, z tego dorobku kulturalnego całych pokoleń — nie damy niczego zabrać — z dobra narodowego pieczy naszej powierzonego — niczego nie uronimy, lecz w całości oddamy je następującemu pokoleniu młodzieży.

Uważamy dalej, że naturalnym terenem naszej pracy — jest młodzież w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, a więc także młodzież włościańska i robotnicza.

* * *

Pielęgnowanie życia towarzyskiego i uczuć koleżeńskich, krzepienie sił fizycznych organizowanie pomocy materialnej, urabianie własnych charakterów i talentów, oto wytyczne pracy naszej, prowa-

dzoney wśród aas samych — prowadzenie pracy wychowawczej wśród młodzieży robotniczej i włościańskiej w myśl naszych najogólniejszych ideałów, tworzenie z niej zastępów przyszłych współtowarzyszy walki o Niepodległość — przyszłych obywateli — żołnierzy Najjaśniejszej Rzpltej — jest pierwszą potrzebą naszych serc.

W imię tych ideałów — wzywamy Was, Koledzy i Koleżanki — stańcie w szeregu, podejmijcie trud realizacyi.

Wzywamy tych wszystkich, którzy młodymi są nie tylko wiekiem, lecz i duchem, którzy wychodząc poza ciasny krąg osobistych pragnień i zamiarów, zakreślają swemu życiu obywatelskiemu szerokie ramy. Przybądźcie wszyscy, którzy pragniecie narodowi torować drogi lepszej przyszłości, którzy tęsknie oczekujecie: rychło się skończy noc niewoli!

Okólnik „Ogniwa“ Związku Towarzystw młodzieży polskiej z grudnia.

Kochani Koledzy!

Uniwersytet Czerniowiecki należy do tych licznych pól pracy narodowej, które są stale zaniedbywane i spotykają się jeno z obojętnością naszego społeczeństwa. A jest on polem, na którym nie tylko pracę wszcząć należy, ale i przystąpić do ciężkiej walki w imię najistotniejszych interesów naszych: do walki o zachowanie polskości młodzieży. Gimnazya bukowińskie bowiem usilnie i ze skutkiem germanizują młodzież naszą, a żywioł polski na Bukowinie zbyt szczerpłe ma siły, by podjąć się obrony młodzieży przed naporem niemieczyny. Skutkiem tego odbywa się szybki proces wynaradawiania, zwiększania się sił wroga i kurczenia się naszego stanu posiadania.

Akademicka młodzież polska, skupiona w Tow. „Ognisko“ w Czerniowcach, uświadamiając sobie grożące nam ze strony Niemców bukowińskich niebezpieczeństwo, rozpoczęła wewnątrz Towarzystwa doniosłą pracę nad młodzieżą polską, wstępującą do Uniwersytetu: uważając zaś znajomość dziejów i języka własnego narodu za podstawę w kształceniu poczucia narodowej przynależności, żąda „Ognisko“ od wstępujących do Towarzystwa złożenia egzaminu z historii i literatury polskiej.

Jest to jednak półśrodkiem zaledwie. Ażeby młodzież nasza stać się mogła zdolną do podjęcia pracy społecznej wśród żywiołu polskiego na Bukowinie; ażeby wychowawcy Uniwersytetu czerniowieckiego mogli stanąć w szeregu obywateli naszego narodu, świadomych jego przeszłości, praw i dążeń — musimy osiąść w Czerniowcach polskie katedry historii, literatury i języka polskiego.

Żądanie to podniosło „Ognisko“ czerniowieckie, poparł je VII. zjazd Ogniwa w r. b., polecając zarządowi „Ogniwa“ starania kolo jego realizacyi. W tym celu postanowiliśmy zwrócić się do wszystkich Towarzystw młodzieży polskiej z wezwaniem następującem:

1) Polskie Towarzystwa akademickie powinny rozpocząć agitację wśród członków swoich — słuchaczy prawa za zapisaniem się w przyszłym letniem półroczu na Uniwersytet czerniowiecki, przynajmniej na czas jednego semestru. W szczególności zwracamy się do Tow. istniejących w Galicyi na prowincyi, by skłoniły do tego swych członków, którzy będąc zapisani na jednym z Uniwersytetów krajowych, w rzeczywisto-

ści doń nie uczęszczają. Wszelką zaś pomocą w odbieraniu t. zw. nomeuów i frekwencyi służyć będą koledzy nasi, członkowie czerniowieckiego „Ogniska“.

2) Polskie Towarzystwa akademickie w Krakowie¹⁾ i w tych miastach austryackich, gdzie młodzież nasza studjuje nauki germanistyczne, powinny nakłonić kolegów-germanistów do zapisania się w przyszłym półroczu letniem na Uniwersytet w Czerniowcach.

Czynimy to z tym zamiarem, ażeby za wszelką cenę powiększyć procent studentów-Polaków w Czerniowcach. Wiadomo jest bowiem, że od tego w znacznej części zależy los katedr polskich, oraz że rząd wiedeński przekonywać można jedynie cyframi. Liczymy dalej na to, że część pewna kolegów, którzy zapiszą się pod wpływem Waszym na Uniwersytet w Czerniowcach, w mieście tem powstanie i tem samem wzmożni siły pracowników naszych na Bukowinie.

W tym celu podajemy garść informacji. Na Uniw. czerniowieckim, oprócz wydziału gr.-orientalnej teologii istnieją dwa wydziały: prawniczy i filozoficzny. Germanistyka jest wykładana wyczerpująco i posiada wybitne siły naukowe, jak Dr. Zingerle, Dr. Friedwagner i inni: na wydziale prawa wykładają też niektórzy profesorowie znani w świecie naukowym jak Dr. Roschmann i Dr. Ehrlich. — Młodzież akademicka dzieli się według narodowości, jak następuje: Niemców jest 131 (po wyłączeniu 387 żydów) Rumunów 192, Rusinów 128 i Polaków 65 (w tem 58 członków „Ogniska“) koszt utrzymania miesięcznego wynosi od 50—60 K. Wpisowe na Uniwersytecie 12 K, czesne po 2-10 K od godziny.

Do przyścia z pomocą Kolegom naszym na Bukowinie wzywamy w s z y s t k i e Towarzystwa akademickie młodzieży. Przekonani bowiem jesteśmy, że w obronie interesu ogólnonarodowego wszyscy społem możemy pracować. I przekonani jesteśmy również, że wezwanie nasze nie pozostanie bez echa, że przeciwnie wszystkich dolożymy sił, aby w najbliższej już przyszłości móżd powitać katedry polskie w Czerniowcach.

* * *

Przed kilkoma dniami aula uniwersytecka w Czerniowcach była widownią demonstracji młodzieży polskiej. Powodem jej było to, że w czasie inauguracji nowego rektora, prorektor wymieniając narodowości młodzieży studenckiej, pominął milczeniem młodzież polską. W tejże chwili prezes „Ogniska“ kol. Dutkowski zgłosił imieniem Polaków protest, młodzież polska gromadnie opuściła aulę i na do-raznie zwołanym wiecu powzięła następującą rezolucję:

„Wobec tego, że przy uroczystości inauguracji nowego rektora polska narodowość 60 słuchaczy Uniwersytetu czerniowieckiego w sprawozdaniu prorektora dra Zelinki, jak corocznie, tak i obecnie rozmyślnie nieuwzględnioną została — zastrzegają się polscy słuchacze z całym naciskiem przeciw takiemu postępowaniu“.

¹⁾ We Lwowie jest bardzo niewielu germanistów — opuszczanie przez nich wszechnicy lwowskiej nie jest wskazane.

Obecnie otrzymujemy wiadomość, że nowy rektor Dr. Adler miał zażądać od kol. Dutkowskiego cofnięcia powyższej rezolucyi pod groźą relegowania z Uniwersytetu. Kol. Dutkowski stanowczo odmówił.

Młodzież czerniowiecka zatem przeżywa ciężkie chwile; pozostawiona jest sama sobie. Obowiązkiem naszym jest przyjść jej z pomocą, moralną przynajmniej. Dlatego wzywamy wszystkie Towarzystwa akademickie, by czy to na walnych zgromadzeniach, czy też na posiedzeniach wydziałów powzięły uchwały, wyrażające solidarność i uznanie „Ognisku“ za stanowisko przezeń zajęte, i treść tych rezolucyi przesłały „Ognisku“ (adres: Czerniowce ul. Pańska 40. Tow. polskich akademików „Ognisko“). W razie zaś gdyby wiadomość o relegowaniu kol. Dutkowskiego była prawdziwą — nie omieszkamy wszcząć akcyę ogólno-akademicką przeciw rektoratowi w Czerniowcach, mając tę pewność, że wszystkie Towarzystwa polskie pójdą w tej sprawie za nami.

Młodzież polska — wobec polityki rektora Pawlewskiego na Politechnice. Przytaczamy fakt z listopada przeszłego roku po to, by młodzież, mylnie informowana przez niektóre pisma, znała prawdziwy stan rzeczy.

Z początkiem listopada roku 1904 udzielił rektor Pawlewski ukraińskiemu Towarzystwu „Osnowa“ auli politechnicznej na inauguracyę. Oburzona tem młodzież polska na Politechnice odbyła zebranie, na którym kategorycznie zastrzegła się przeciw przeszczepianiu na Politechnikę kwestyi ruskiej. Rektor Pawlewski uczynił wszystko, co leżało w zlej jego woli, w politycznej lekkomyślności i naiwności; nie tylko, że „Osnowie“ nie odmówił sali, ale na inauguracyę jej sam przybył, i wygłosił przemówienie, w którym usprawiedliwiając się, że po rusku nie może mówić z powodu nieznamośności tego języka, uważał za stosowne pod adresem wzburzonej młodzieży polskiej rzucić kilka obraźliwych powiedzeń. To karygodne stanowisko rektora Pawlewskiego zmusiło młodzież polską do zwołania ogólno-akademickiego wiecu, który odbył się dnia 17. listopada 1909 w sali Tow. Pedagogicznego pod przewodnictwem prezesa Czytelni akademickiej, kol. Mejbauma.

Młodzież polska zebrana w liczbie 800 po dyskusyi uchwaliła następujące rezolucye:

Wiec ogólno-akadem. ml. pol. zebrany dnia 17 listopada 1909 w sali Tow. Pedagogicznego we Lwowie:

I. Stwierdza, że rektor Politechniki lwowskiej prof. Pawlewski swoim oficjalnem wystąpieniem podczas inauguracyi Tow. ukraiń. „Osnowa“ uchybił godności obywatelskiej i narodowej przedstawiciela polskiej politechniki, a mianowicie:

1) „w imieniu grona profesorów był obecny na zgromadzeniu mlodz. ukr. wyznającej hasła nienawiści do naszego narodu:

2) przepraszając za przemówienie w języku polskim, wyraził przez to gotowość do powitania imieniem politechniki żywiołu ukraińskiego w jego języku, a tem samym podał w wątpliwość polski charakter Szkoły:

3) w sposób dotąd niesłychany nie tylko na polskich wszechnicach, ale w całym naszym życiu publicznem uznał za stosowne zała-

twiać przed środowiskiem obcym, wrogiem, osobiste swoje porachunki polityczne z przeważającą większością mł. pol.

Wiec wyraża obawę, że kierowanie się „grzecznością towarzyską“ wobec ukraińców w interpretacyi rektora Pawlewskiego osłabić może linię obronną naszej walki z uroszczeniami hajdamacczyzny i z całą stanowczością odpiera wszelkie w tym kierunku próby. Mł. polska wyraża oburzenie z powodu tej małodusznej i nacechowanej brakiem poczucia odpowiedzialności „polityki“ obecnego rektora politechniki i oświadcza, że jako całość zbiorowa przestaje go uważać za pośrednika między sobą a gronem Profesorów Szkoły politech. co zresztą stało się niemożliwym ze względu na brak wszelkiego taktu i lojalności jego wobec mł. pol.

Wykonanie tych uchwał powierza się polskiemu Towarzystwu akademickim.

Z działalności akademickiego Koła T. S. L. we Lwowie.

Istniejące od lat 11 Akad. Koła T. S. L. we Lwowie stało się nie tylko szkołą pracy oświatowej dla młodzieży akademickiej ale zarazem i poważną placówką w całej pracy oświatowej.

Towarzystwo to utrzymuje i prowadzi 38 czytelń (w powiecie lwowskim i bobreckim), w której w r. 1909 urządzono przeszło 183 wykładów. Wyjazdów na wieś było 200. Członków liczy koło 706. Obrót kasowy dochodzi do 6000 kor. — a mianowicie: w dochodach 2680 K. rozchody około 2500 K. z czego 290 K. użyto na spłatę długów. Ażeby dać młodzieży sposobność do nabrania tereotycznego wykształcenia, potrzebnego w pracy oświatowej, prowadziło Koło szkołę nauk politycznych, którą zmieniono o tyle w tym roku, że Związek okręgowy T. S. L. we Lwowie zrzekł się swego nad tą instytucją patronatu, a dalsze jej prowadzenie objęła Czytelnia akademicka i Koło.

Prócz tego na 20 posiedzeniach Komisji omawiano sprawy, z pracą oświatową związane.

Dla pchnięcia pracy oświatowej w powiecie lwowskim, urządzono w roku sprawozdawczym zjazd nauczycieli i księży dla nawiązania stosunków z inteligencją wiejską, oraz dwutygodniowy kurs dla kierowników Czytelń, którego zadaniem było wychować pracowników z pośród włościan, kurs ukończyło 17 uczeszników, — 5 z powiatu lwowskiego, 3 z samborskiego, 1 z żółkiewskiego i 1 z stanisławowskiego, 7 z innych.

Rok ubiegły przyniósł nam także poważne zmiany w metodach pracy, demokratyzacya całego naszego życia publicznego musiała się odbić i na pracy oświatowej, zwłaszcza, że odczuwając brak sił z pośród młodzieży sami dążyliśmy do tego, by lud sam wziął udział czynny w podejmowanych przez nas pracach.

Wynikiem naszych dążeń była stworzona na obchodzie 10 lecia Koła w grudniu 1908 Organizacya powiatowa czytelń, wreszcie kierowników czytelń powiatu lwowskiego, którzy pod naszym kierownictwem na miesięcznych zebraniach uchwalają program pracy, a zarazem i wykonanie tego planu na równi z nami biorą na swoje barki. Również w Zarządzie tej Organizacyi zasiadają włościanie.

A dotychczasowe wyniki pracy naszych współtowarzyszy - włościan dają nam niezbite dowody użyteczności tej metody.

Docierają oni tam, gdzie dla nas na razie przystęp niemal zu-

pełnie niemożliwy, do wsi zupełnie zrutenizowanych i przygotowują grunt pod naszą działalność, a zarazem prowadzą i inicjują prace ekonomiczne.

Praca Ak. K. T. S. L. dzisiaj — to najpoważniejsza — przez młodzież podjęta w myśl uchwał szeregu wieców — w obronie polskości miasta Lwowa, bo gdy w powiecie lwowskim ludność polska będzie uświadomiona i zorganizowana, to będzie to jedna z najważniejszych danych zagwarantowania polskości stolicy kraju.

To też dziś — kiedy stosunki wśród młodzieży lwowskiej się dość pomyślnie układają — mamy nadzieję, że w Kole Akad. T. S. L. stanie do pracy pokaźniejszy zastęp młodzieży.

Enuncyacya Rusinów. Dnia 2. lutego odbyła się we Lwowie konferencya posłów ukraińskich do Sejmu i Parlamentu, w której wzięli udział wszyscy biskupi z metropolitą Szeptyckim, członek Izby Panów Dr. Horbaczewski, oraz posłowie bukowskińscy.

Wynikiem konferencyi jest następująca enuncyacya:

„Zajawa ogólno-austryackiej reprezentacyi Rusinów.

Z uwagi na niniejszą ważną chwilę nowego formowania się stosunków w państwie, my ruscy posłowie parlamentarni i sejmowi w państwie, my ruscy posłowie parlamentarni i sejmowi z Galicyi i Bukowiny i ruscy członkowie Sejmu i Izby Panów, jako legalna reprezentacya ruskiego narodu w Austrii, podnosimy głos dla zaznaczenia prawopolitycznego stanowiska i wyrażenia naszych potrzeb i żądań.

Rusini we wschodniej Galicyi i północnej Bukowinie, jako ludność miejscowa i liczbą o wiele przeważająca, mają pełne prawo do zajęcia stanowiska gospodarzy w tych krajach. Wbrew temu są oni w Galicyi zupełnie przytłoczeni rządami polskiej mniejszości, a także na Bukowinie nie są dotychczas równouprawnieni.

Dlatego musimy żądać wyzwolenia z pod tej opieki, oraz faktycznego przeprowadzenia zagwarantowanych konstytucyą praw w celu zabezpieczenia naszej narodowej egzystencji i umożliwienia naszego samodzielnego ekonomicznego kulturalnego rozwoju.

Stojąc programowo i „pryncypialno“ na stanowisku oddzielenia Wielkiego Księstwa Krakowskiego od Ruskiego Królestwa Galicyi nie tylko z przyczyn geograficznych, ekonomicznych i narodowych różnić, ale i ze względu na to, że brak narodowej autonomii jest główną przyczyną sporów narodowościowych w Austrii“...

To szczerze i poparte szeregiem innych postulatów życzenie poza stworzeniem nowego terminu — słusznie zilustrowano w prasie dodatkiem: „czytaj: żądany ruskich ministrów, marszałka etc...“

Rok grunwaldzki wkłada na nas obowiązek pamiętania o szkołach kresowych.

Przypominamy, że poszczególne towarzystwa akademickie opodatkowały się na ten cel, że sama młodzież szkół średnich we Lwowie zebrała między sobą kilkaset koron na „Dar Grunwaldzki“.

* * *

Sprawozdanie ze zjazdu Zjednoczenia Tow. pol. młodzieży za granicą z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

† **Antoni Jankowski.** W kwiecień wieku, u progu życia, do którego rwał się całą duszą, zmarł 17 września 1909 r. w Charlottenburgu jeden z najwybitniejszych i najlepszych przedstawicieli młodzieży polskiej pod zaborem pruskim ś. p. Antoni Jankowski. Przedwczesna śmierć tego niestrudzonego pracownika i nieugiętego bojownika sprawy narodowej zasmuciła głęboko szerokie koła młodzieży i wszystkich tych, którzy z młodzieżą żywe utrzymują stosunki.

Zmarły pochodził z niezbyt zamożnej rodziny gospodarskiej w powiecie kościańskim w W. Ks. Poznańskim i już w czasie nauk gimnazyalnych, które pobierał w Poznaniu, miał do walczenia z ciężkimi warunkami materialnymi. Był skazany przeważnie na własne siły, więc ostro borykać się musiał z życiem, aby ukończyć gimnazyum a później studia na Politechnice w Charlottenburgu. W lipcu 1909 r. udało mu się złożyć ostatnie egzamina i otrzymać dyplom państwowy na inżyniera; stała teraz przed nim otwarta szeroka arena życia i działalności obywatelskiej. Lecz tragiczny los kazał mu udać się prawie bezpośrednio z sali egzaminacyjnej do szpitala, gdzie ciężka choroba serca i nerek przerwała wątlą nić jego żywota, choć liczył dopiero lat 28.

Przedwcześnie zgasły odznaczał się czystym i silnym charakterem, życiem wzorowem, a przede wszystkim głębokim i czynnym patryotyzmem. Dlatego młodzież obrała go sobie swym kierownikiem i chętnie poddawała się jego wskazówkom. Wymagając od siebie wiele — od lat kilku zapadł na zdrowiu, nie ustawał jednak w ciągłej pracy, także od innych wymagał dużo i czasami bywał szorstki, lecz nikt mu tego nie brał za złe, gdyż w każdym wystąpieniu kierował nim patryotyzm i to jego, młodym wiekiem i życiem pełnem walki o byt wytłomaczone, usposobienie. Głównie dzięki jego zabiegom i jego niezmordowanej pracy, akademicka kolonia berlińska, w życiu młodzieży pod zaborem pruskim, wysunęła się na plan pierwszy, pogłębiła swą pracę na wewnątrz, rozszerzyła robotę zewnętrzną w Berlinie samym, a prócz tego starała się także bardziej zjednoczyć i zespolić rozstrzeloną i rozrzuconą po całych Niemczech studującą młodzież polską. Sumienny i gorliwy w wypełnianiu obowiązków, odznaczając się przytem rzadką pracowitością mierzył siły na zamiary i głównie wskutek nadmiaru pracy sterał swe młode siły i legł, pełniąc do ostatniej chwili powierzoną twardą i ciężką służbę.

Szkoda nie tylko wieku młodego, szkoda przede wszystkim człowieka, który był wzorem i wodzem młodzieży, a który jako obywatel w społeczeństwie zająłby z pewnością miejsce niepoślednie.

Niechaj pamięć o nim w sercach młodzieży, jej nadzieja

i wiara w lepszą przyszłość będą dla niego wieńcem trwalszym nad spż.

*

† Dnia 13 stycznia 1910 r. zmarł przedwcześnie w 19 wiosnie życia ś. p. kolega **Adam Zajączkowski**, słuchacz filozofii, jeden z kierowników ruchu narodowego wśród młodzieży gimnazjalnej brodzkiej. Ś. p. Adam już na ławie gimnazjalnej zdołał skupić szerokie koła młodzieży około siebie i zaprawiać je do pracy narodowej. Odznaczał się, przy niezwykłych zaletach charakteru, nadzwyczajną sumiennością w wypełnianiu obowiązków nałożonych mu przez społeczność gimnazjalną. Nie danem mu jednak było tę sprawę dalej poprowadzić, bo w chwili, kiedy wstępował w życie akademickie, śmierć nieubłagana, wyrwała go z pośród nas, zostawiając tylko wspomnienia o cichej, wytrwałej, systematycznej pracy ś. p. Adama.

W Administracji złożono.

Na fundusz prasowy Teki: E. Rön 2 K. 33 h. Matejski 60 h. Lwów, Sem. naucz. 5 K.. Lwów, kilku uczn. gimn. 2 K., Brody, gimn. 10 K., A. Y. E. 1 K.. Drohobycz 5 K., E. R. 2 K., Kraków 40 K., Orłowski 17 K., Warszawa 65 K.

Na Skarb Narodowy.

Stryj, gimn. 6 K. 25 gr., sem. żeń. 7 K. 85 gr. Lwów, gimnazjum VIII 3 K. 20 gr., gimn. VII (filia) 80 gr., p. W. Stączek 1 K. kol. I. B. 72 gr., kol. E. R. 80 gr. — Razem 20 K. 62 gr.



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Antoni Gałusza**,
Lwów, Galic. Kasa Zaliczkowa, 3-go Maja 5.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE,
pod zarządem J. Ziemińskiego.